GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 24 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 15go Czerwca, 1905 roku. — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i **dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Wojna czy pokoj?

Warunki Japonii.

Wojna Rosyi z Japonią zbliża się ku końcowi. Rosya, przed którą od niedawna drżał cały świat, upokorzona na lądzie i na morzu, zagrożona wewnątrz swego państwa wojną domową, znalazła się w położeniu bez wyjścia. Z tego krytycznego położenia stara się ją wyprowadzić dyplomacya. Pierwszy głos wzywający do zawarcia pokoju wyszedł od prezydenta Roosevelta, który wystosował następującą odezwę do obydwóch stron walczących.

"Prezydent Stanów Zjednoczonych jest tego przekonania, że nadeszła stosowna chwila do zakończenia strasznej walki. Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Rosyą zarówno jak i Japonią istnieją od dawna węzły przyjaźni i życzliwości. To też wobec każdego z tych państw żywi Ameryka jednakowe uczucia i dlatego jest zdania, że czas do zakończenia walki nadszedł, co leży również w interesie postępu światowego. Dlatego zwraca się prezydent do obu państw wojnę prowadzących z usilną prośbą, ażeby we własnym interesie i dla dobra cywilizacyi rozpoczęły rokowania wprost między sobą celem zawarcia pokoju. Proponuje dalej prezydent, ażeby te rokowania toczyły się wprost i wyłącznie między obu państwami wojnę prowadzącemi, to jest, ażeby przyszła do skutku wspólna konferencya reprezentantów Rosyi i Japonii bez udziału innego państwa i ażeby ci zastępcy sami próbowali doprowadzić do zawarcia pokoju. Prezydent usilnie prosi obydwa państwa, ażeby na tę jego propozycyę się zgodziły. W końcu zapewnia prezydent ponownie, że jego przekonaniem jest, iż pokój między Japonią a Rosyą powinien przyjść do skutku bez pośrednictwa innych państw. Ale jednak jest on gotów przedsiewziąć stosowne kroki dla doprowadzenia do skutku zetknięcia się zastępców Rosyi i Japonii. Lecz równie będzie mnie przyjemnem, jeżeli obydwa te państwa i w tym kierunku wprost między sobą się porozumią, gdyż jedynym moim celem jest doprowadzenie wojny do końca."

Powyższa nota przedłożona została przez ambasadorów Stanów Zjednoczonych obydwom rządom i jak telegramy donoszą, przyjętą została przychylnie i obydwa rządy wybrały pełnomocników do ułożenia warunków pokoju. Japonia wyznaczyła najzdolniejszego męża stanu, markiza Ito, a Rosya swego ambasadora w Paryżu, M. de Nelidow. Miejsce spotkania się obydwóch pełnomocników nie jest dotychczas wiadomem.

WASHINGTON, 13 czerwca. — Między Japonią i Rosyą rozpoczęły się już rokowania pokojowe. Prezydent Roosevelt jest bardzo czynnym i stara się wszelkiemi sposobami pojednać walczące strony. Obecnie chodzi o liczbę komisyi i o miejsce spotkania się, w celu ułożenia warunków pokoju.

Najprawdopodobniej zjadą się przedstawiciele obydwóch stron walczących do Hagi, jako do miejsca neutralnego, nie podlegającego żadnym wpływom dyplomatycznym.

Wojna trwać ma tak długo, aż komisya pokojowa zgodzi się na zawieszenie broni. Według ogólnego mniemania komisya pokojowa zjedzie się dopiero za 4 tygodnie. Przez ten czas przyjdzie prawdopodobnie do strasznej bitwy w Mandżuryi.

Obydwie armie stoją w pogotowiu i oczekują rozkazu do strasznej walki. Obydwaj wodzowie są pewni zwycięstwa. Zobaczymy co to będzie. Znów padną tysiące naszych braci w walce za cara. To smutno.

Pisma fransuskie podają warunki pokoju według korespondencyi nadesłanych przez swych korespondentów z Petersburga. Warunki japońskie mają być następujące:

Rosya zapłaci Japonii 650 milonów dolarów odszkodowania.

Mandżurya zostanie zwrócona Chinom i pozostanie pod protektoratem Japonii.

Korea przejdzie pod panowanie Japonii.

Japonia zatrzyma port Artura i kolej mandżurską.

Kolej transsyberyjska będzie otwartą dla handlu międzynarodowego.

Fortyfikacye Władywostoku mają być zniesione.

Rosya odstąpi Japonii wyspę Sachalin.

Wszystkie wojenne okręty rosyjskie zatrzymane w azyatyckich portach neutralnych od rozpoczęcia wojny przejdą na własność Japonii.

Rosyi nie będzie wolno mieć floty wojennej na dalekim Wschodzie przez następne 25 lat.

Japonia zajmie Władywostok i nadbrzeżne prowincye amurskie jako gwarancyę na tak długo, aż Rosya zapłaci odszkodowanie wojenne.

Nie od rzeczy będzie podać niektóre szczegóły tej krwawej wojny.

Wojna wybuchła 8 lutego, 1904 roku, a ostatnią bitwę morską stoczono w cieśninie Koreańskiej 28 maja, 1905.

W wojnie zginęło blisko 400,000 ludzi. Japończycy wygrali na lądzie 15 walnych bitew, a na morzu 5. Rosya przegrała wszystkie główne bitwy.

Koszta wojenne Rosyi wynoszą $1,750,000,000.

Koszta wojenne Japonii wynoszą $1,250,000,000.

Rosya straciła 64 okrętów wartości $150,000,000.

Japonia straciła 9 okrętów wartości $15,000,000.

Z krainy knuta.

Podszczuwanie jednych warstw społeczeństwa przeciw drugim, to najwstrętniejsza broń, jaką się posługują czynownicy moskiewscy w porozumieniu z rządem carskim. Cel tej haniebnej roboty jasny — wzburzyć naród, a następnie mordować go bez pardonu.

Poniżej podajemy jednę z takich odezw rozrzuconych wśród chłopów wiejskich i robotników fabrycznych, w której czynownicy moskiewscy nawołują niższe klasy społeczeństwa polskiego przeciw szlachcie. Ta dzika odezwa brzmi następująco:

"Włościanie! Obywatele! Robotnicy! Patrzcie co robi szlachta! Po miastach i ziemstwach, gdzie tylko szlachta się schodzi, w wielkich zaś miastach także i adwokaci, profesorowie, studenci, nauczyciele, zrujnowani panowie, uszlachceni kupcy itp., wszyscy chcą tego, ażeby w naszem państwie nie car miał władzę, tylko oni sami. W razie gdyby to się miało udać tym ludziom, ich podłością, teroryzmem i gotowością do mordów, wy im pokażcie, że wady ich uznać nie myślicie. Ale nie zwlekajcie! Rzućcie się na nich i poszarpcie ich w kawałki, bo wy, a nie kto inny, jesteście potęgą w państwie. Was jest sto milionów, a ich zaledwie pięć.

Wszystkie, albo prawie wszystkie ziemstwa to tylko bandy rozbojników na żołdzie szlachty. Szlachta wywołała bunt i bezrząd w kraju. Ona to buntuje się przeciw carowi, bo sama chce zająć jego miejsce. Sprzeciwia się świętemu prawosławiu, bo w Boga nie wierzy. Działa przeciw ojczyźnie, bo popiera wszystkiemi siłami wrogów Rosyi, żydów, polaków i innych cudzoziemców. Teraz jednak przyszedł czas, żeby rozpędzić ten oświecony motłoch.

Zapisujcie sobie nazwiska tych buntowników po wsiach i miastach. Formujmy się w kluby, uderzmy na nich wszędzie i jak się da w nocy, z tyłu, przez okna, i wszelkimi sposobami, jakich da się użyć przeciwko takim łajdakom."

Odezwa ta skierowaną jest w pierwszym względzie przeciw inteligencyi moskiewskiej, dopominającej się swoich praw. Jak zgubnemi mogą być jej następstwa, to trudno przewidzieć, gdy się zważy tę okoliczność, że chłop rosyjski jest ciemnym i gotów chwycić za broń przeciw swoim braciom.

Aby zamiary czynowników moskiewskich nie osiągnęły celu rosyjskie stronnictwo postępowe wydało drugą odezwę, wyjaśniającą narodowi całą sprawę i nazywając twórców tej dzikiej odezwy zbrodniarzami jakich świat nie widział. Chłopi rosyjscy nie poszli za głosem podszczuwaczy.

Podobnej metody trzymają się prawosławni popi w Królestwie Polskiem. Po ogłoszeniu ukazu carskiego o toleracyi religijnej, wydali oni odezwę do unitów przechodzących całemi masami na łono katolickiego kościoła, która dla swego fałszu i podstępu świadczy o djabelskiej nikczemności popów moskiewskich. Odezwę tę przytaczamy dosłownie, aby sobie każdy z czytelników wyrobił pojęcie o charakterze popów moskiewskich. Oto brzmienie tej odezwy:

"W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Prawosławni rosyjscy ludzie!

Znajdujące się pod najwyższą opieką cesarza chełmsko-rosyjskie prawosławne bractwo świętej Boga-rodzicy przesyła Wam, drogim swoim braciom i siostrom, braterskie pozdrowienie, życząc Wam pokoju i miłości w Jezusie Chrystusie. Nasz prawosławny i rosyjski cesarz wydał 17 kwietnia ukaz o tem, że każdy jego poddany może swobodnie wyznawać swą wiarę. Wrogowie rosyjskiej wiary i rosyjskiego narodu w naszej chełmsko-podlaskiej okolicy źle tłomaczą ten cesarski ukaz. Oni głośno mówią i piszą w odezwach, które tysiącami rozrzucają pomiędzy lud, że wkrótce będzie wskrzeszona Polska, a wówczas, gdy nastanie tu panowanie Polaków, wszyscy prawosławni ludzie zostaną wygnani ztąd, a kto z nich zechce pozostać na swojej rodzinnej ziemi, powinien wyrzec się swojej wiary i rosyjskiego języka, przystąpić do kościoła katolickiego i stać się Polakiem.

Wielu z pośród ciemnego i nierozumnego ludu uwierzyło w to, złamało swą wiarę i poszło do kościoła, gdzie zaczęli przyjmować przysięgę, że na zawsze wyrzekają się swojej rosyjskiej rodzinnej cerkwi, grożąc karą za złamanie tej przysięgi. Ci odczepieńcy, wszystkimi sposobami nauczani przez sługi kościoła, a nawet zmuszani, ciągną obecnie ku kościołowi i tych, którzy jeszcze zostali wierni swojej rodzinnej rosyjskiej cerkwi.

Ale nie traćcie ducha, nasi drodzy bracia. Nie wierzcie w to, co mówią wam złe wrogi nasze. Jak wczorajszy dzień nie wróci się nigdy, tak nigdy nie wróci się Polska. Taka jest wola Boża. Za samowolę i różne bezprawia, za ugniatanie i męczenie naszych braci dziadów i pradziadów, Bóg zesłał na Polskę wielką karę i królestwo Polakom zginęło, a oni sami zostali poddanymi innych monarchów. Nigdy nie będzie u nas polskiego państwa, a zawsze panowanie rosyjskiego cara. Wiedzcie, drodzy bracia, rosyjski prawosławny car nigdy nie pozwoli Polakom wygnać Was z rodzinnej ziemi. On srogo ukarze tych, którzy zechcą nas skrzywdzić."

Takiem nikczemnem kłamstwem posługują się popi moskiewscy.

Lepsza część społeczeństwa rosyjskiego nie zważa na tę nikczemną robotę kacyków carskich, robi swoje, mimo gróźb krwiożerczego Trepowa. Niedawno temu zjechali się do Moskwy delegaci na posiedzenie ziemstwa, lecz Trepow zagroził im sądem doraźnym. Odbyto więc naradę i uchwalono ostry memoryał do cara następującej treści:

"Władco! Popchnąłeś Rosyę do strasznej wojny bez celu. Nasza armia rozbita, flota zniszczona, a jako następstwa tej nikczemnej pracy biurokracyi grozi państwu wojna domowa.

Władco! Upamiętaj się, bo będzie źle. Daj narodowi wolność i pozwól mu wspólnie z sobą pracować nad dobrem naszego olbrzymiego państwa.

Władco, nie odkładaj, aby nie było zapóźno, gdyż wielka odpowiedzialność ciąży na tobie przed Bogiem i Rosyą w tej przełomowej chwili."

Odezwę tę rozrzucono po całej Rosyi w tym celu, aby się dostała do rąk carskich.

Kolej syberyjska.

"Mobilizować" — wołały do niedawna gazety rosyjskie. Zupełnie jak gdyby można było — ot tak sobie wziąć zmobilizować i zwyciężyć... Czyta się nieustannie doniesienia o tem, że postanowiono "wysłać" na teatr wojny 500,000--600,000 wojska, i zdumienie ogarnia po prostu. Czyżby panowie, ogłaszający podobne wiadomości myśleli, że czytelnik jest jakimś zbiornikiem, do zlewania wszelkiego kłamstwa!... Jesteśmy połączeni z Dalekim Wschodem zaledwie cieniuchną nitką kolei syberyjskiej, która w ciągu 15 miesięcy była z różnych przyczyn nieczynną przynajmniej przez 3 miesiące. Tu przyjechał ktoś pociągiem nadzwyczajnym i tak pogmatwał cały rozkład pociągów wojennych, że na którejś ze stacyi utworzył się "zator" z 10—15 pociągów, tam zdarzyło się rozbicie pociągu, tam most na piasku zbudowany klapnął, tu znowu naczelnik stacyi przepuścił najpierw pociąg markietancki. A wodzowie rosyjscy w Mandżuryi tęsknie wyglądali, czy już nie idą zapowiedziane i upragnione posiłki.

CO INNI PISZĄ.

W Cleveland, Ohio, odbyła się w tych dniach szósta roczna konwencya moskiewskich prawosławnych stowarzyszeń, które ku ogólnemu zdumieniu z samych Amerykanów wyrastają tu jak grzyby po deszczu. Wraz z towarzystwami mnożą się też cerkwie prawosławne, zataczając coraz szersze kręgi i opasując jak wieloramienny polip coraz szersze masy Słowaków, Rusinów i Chorwatów. Cerkiew prawosławna zaczyna w Stanach Zjednoczonych tryumfować!

Nie wynika to ztąd, że służy ona religijnym potrzebom rdzennych Moskali obrządku prawosławnego, lecz że chwyta w swe sieci znaczną liczbę niepotrzebnie Rusinów i inne pomniejsze plemiona słowiańskie.

Przed piętnastu laty jeszcze cerkiew prawosławna uchodziła tu za unikat i nikt na nią nie zwracał uwagi. Dziś atoli ruble moskiewskie robią swoje, gdyż powstają za nie coraz to nowe zbory, których zadaniem jest skupianie około siebie jak największej liczby wyznawców, rekrutowanych z rozmaitych szczepów słowiańskich.

W obecnej chwili archimandryta moskiewski Tihon ma pod sobą dwóch jeromandrytów, kilku jeromonachów i całą falangę djaków i popów. Niedługo Stany Zjednoczone zostaną uszczęśliwione kilku nowymi archirejami, z których jeden zostanie ulokowany w zagłębiu górniczem w Pennsylwanii, gdzie największej przebywa Rusinów, a po jednym osadzą w miastach: San Francisco, St. Louis, New Orleans, oraz w jednym z północno-zachodnich stanów.

W ubiegłym roku liczba popów prawosławnych została niemal zdwojona i pobudowali Moskale kilkanaście nowych cerkwi w różnych częściach tego kraju.

Na dobitkę złego stwierdzić trzeba, że cerkwie te zaczynają się cieszyć coraz większą liczbą zwolenników rekrutujących się przeważnie dotąd z katolickich Rusinów i Słowaków. Obecnie w moskiewskich cerkwiach można usłyszeć nabożeństwa odprawiane w kilku słowiańskich językach. Liturgię Moskale pozostawili dowolną i to im jedna zwolenników.

Obok cerkwi powstają także moskiewskie szkoły, w których uczą carosławia. Szkoły te urządzono na wzór amerykańskich szkół publicznych, przyjmując od nich system nauk, chociaż głównym językiem wykładowym jest rosyjski i uczą w nich katechizmu schyzmatyckiego.

Przy cerkwiach tworzą się także rozliczne stowarzyszenia prawosławne, których zadaniem jest szerzenie prawosławia i chwalenia carskiej potęgi. Obecnie te stowarzyszenia postanowiły wybudować kilka przytułków dla sierot, gdzie naturalnie będą przyjmowały dzieci różnych szczepów słowiańskich, aby je wychować na zagorzałych Moskali, nowych obrońców i wielbicieli cara.

Archimandryta Tihon przeniesie swoje lary i penaty do New Yorku, zkąd będzie dyrygował zgrają duchownych służalców carskich.

W mieście Cleveland, w samem sercu dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez Słowaków, Rusinów, Czechów i Polaków, dumnie rozsiadła się cerkiew moskiewska, a przy niej osadzono popa, zaciekłego wroga wszelkiej idei wolnościowej, a uniżonego służalca cara Wszech Rosyi.

Pan ten łowi ryby w mętnej wodzie, naganiając do swej owczarni całe gromady słowianofilów. Do jednych tylko Polaków czuje wstręt nieprzezwyciężony za ich nielojalność dla cara i ignorowanie cerkwi prawosławnej.

Tak pisze "Dziennik Narodowy". Wszelkie komentarze zbyteczne. I w Chicago stoi ten przybytek carski, jakby na kpiny około polskiego szpitala.

JAK ROSYA ZAJĘŁA PORT ARTURA.

Napomknięta w "Timesie" tajna historya okupacyi Portu Artura, wyszły na jaw w petersburskiem "Słowie", z pod pióra znanego publicysty Demczyńskiego. Opowiada on, jak hr. Murawiew, zwiedziony przez Niemcy, uwierzył, że wydzierżawienie Niemcom portu i terytoryum Kiaoczao zagrażało pozycyi Rosyi na Dalekim Wschodzie — jak więc nalegał na konieczność zajęcia portu Artura. Wszyscy ministrowie byli temu przeciwni, ale Murawiew przedłożył carowi depesze, rzekomo pochodzące od rosyjskiego poselstwa w Pekinie, a głoszące, że Chiny życzyły sobie mocno rosyjskiej okupacyi Portu. Samobójstwo Murawiewa było rezultatem odkrycia, że chciano okłamać cara, że go faktycznie okłamano. Polityka, która z tego fałszu wzięła początek, doprowadziła carat do dzisiejszej wojny. Demczyński oświadcza, że błędy wszystkie nie byłyby zaszły, nie byłby przyszło do wojny, gdyby było wolno prasie rosyjskiej powiedzieć prawdę. On sam atoli został zaaresztowany w r. 1903 z rozkazu Plehwego — za to tylko, iż dał ogłędnie do poznania, iż rada ministrów była polityce wschodniej przeciwną.

— Klub narodowy w Budapeszcie postanowił wystawić w stolicy Węgier pomnik Washingtona. Będzie to odwdzięczeniem się za ustawienie pomnika Koszuta w Cleveland.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

16. P. Benona biskupa.
17. S. Adolfa b., Innocent.
18. N. **Sw. Trójca.** Marka i Marc.
19. P. Gerwazego i Protazego.
20. W. Florentyny, Julianny p.
21. Śr. Alojzego Gonzagi.
22. C. **Boże Ciało.** Paulina b.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — "Kuryer Poranny" porusza myśl założenia w Królestwie Polskiem instytucyi pod nazwą: "Macierz szkolna polska", która miałaby na celu zakładanie polskich szkół ludowych. Zaznaczywszy, że Królestwu Polskiemu, jako miastom, miasteczkom i wsiom potrzeba jaknajwięcej szkół początkowych, że zarówno inteligencya, jak włościanie uznali potrzebę najszerszej oświaty początkowej, prowadzonej w duchu narodowym i przytoczywszy liczne przykłady zagranicy w tym względzie, przedstawia "Kuryer Poranny" projekt instytucyi w sposób następujący:

"Tytuł instytucyi mówi wyraźnie o jej celu." Macierz szkolna polska" powinna przyjmować jako członków wszystkich ludzi bez różnicy narodowości i wyznania. Wkładka roczna powinna wynosić co najwyżej rubla, aby w ten sposób umożliwić należenie nawet ludziom uboższym. Celem powinno być wyłącznie zakładanie szkół początkowych z językiem wykładowym polskim, przedewszystkiem w tych gminach Królestwa Polskiego, które do tej pory nie posiadają szkół elementarnych.

Rzecz prosta, że szkoły i nauczyciele, uczący w tychże szkołach, podlegaliby przepisom szkolnym ministerstwa oświaty. Musieliby też poddać się kontroli ze strony zwierzchności, aczkolwiek wynagrodzenie pobieraliby z funduszów "Macierzy szkolnej polskiej". Dopiero w drugiej linii do "Macierzy szkolnej polskiej" należałoby zakładanie szkół w tych miejscowościach Królestwa Polskiego, które nie posiadają dostatecznej ilości szkół początkowych, tak, iż nie wszystkie dzieci mogą pobierać naukę publiczną.

Organizacyę Towarzystwa należałoby oprzeć na organizacyi podobnych Towarzystw zagranicznych, z uwzględnieniem obowiązkującego w Królestwie Polskiem prawodawstwa, które zresztą na punkcie stowarzyszeń ulegnie prawdopodobnie licznym zmianom. Prócz zarządu centralnego w Warszawie, możnaby zakładać w każdem mieście, osadzie i gminie tak zwane "Koło miejscowe" na wzór owych, "Ostgruppen" niemieckiego "Schulvereinu", albo też "Kół miejscowych" istniejącego w Galicyi "Tow. Szkoły Ludowej".

"Kuryer Poranny" wyraża następnie nadzieję, że władze zezwolą na założenie podobnego Stowarzyszenia, bo "Macierz szkolna polska" zdejmie z państwa część ciężaru, jakim jest obowiązek szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludności, a tem samem budowanie fundamentów pod gmach ogólnej kultury. Instytucya, oparta na podstawach legalnych, mająca cel cywilizacyjny i pokojowy, w przeciągu krótkiego czasu przyczyni się wysoce do pomnożenia harmonii społecznej w Królestwie Polskiem. Stanie się zatem więcej z dźwigni w ogólnej pracy rozwojowej, jaka czeka Królestwo Polskie i Rosyę po zawarciu pokoju na Dalekim Wschodzie.

WARSZAWA.—Do pism tutejszych donoszą z Wilna:

Jeden z wiernopoddanych polskich "ojców miasta", wzruszony łaskawością cara z powodu ukazu o tolerancyi religijnej z d. 30 kwietnia, wniósł projekt przesłania carowi dziekczynnego adresu. Prezydent miasta zadowolony z projektu, czekał aklamacyi, tymczasem nastąpiła rzecz nieoczekiwana. Jeden z Rosyan wystąpił przeciw temu wnioskowi, motywując swoje stanowisko tem, że ukaz o tolerancyi stosuje się tylko do części ludności mieszkańców Wilna, mianowicie katolickiej, rada zaś przedstawia interesy wszystkich mieszkańców miasta i może wypowiadać się w imieniu wszystkich, a nie części ludności. Poparł to stanowisko także jeden z żydów. Nakoniec wstał Polak i zaznaczył, że i on jest przeciw wiernopoddańczej manifestacyi, ponieważ ukaz ukazem, a co okaże się w praktyce, to jeszcze niewiadomo nic z tego, jak będzie go interpretowała administracya. Zdetonowany "głowa" przypomniał... że ta kwestya nie była postawiona na porządku dziennym tego posiedzenia rady i że nie jest wymieniona w zawiadomieniach, więc rada nie może w tej kwestyi decydować i... "ojcowie" przeszli do porządku dziennego nad tą kwestyą.

WARSZAWA. — W niektórych okolicach naszego kraju rozwinięte jest bardzo szeroko pod względem technicznym tkactwo, mianowicie płótna zgrzebnego i wełniaków. Zwłaszcza na Kujawach przemysł ten kwitnie. Wszelako nie może on rozwinąć się należycie pod względem handlowym, gdyż wieśniacy nie umieją na wyroby swoje znaleźć dróg zbytu. Tymczasem zarówno ich płótna, jak i wyroby wełniane mogłyby znaleźć zastosowanie w gospodarstwie domowem miejskiem, np. płótno na pokrowce, ścierki, podkładki itp., a wełniaki na balki zimowe, chodniki, obicia do kanap itd. Obecnie wyroby owe używane są na koszule, spencerki, spodnie i ubrania kobiece wyłącznie wśród ludu. Otóż chcąc umożliwić zbyt włościańskich wyrobów tkackich, grono ziemian z pod Włocławka uradziło założyć sklep z temi wyrobami w Warszawie. Sklep prowadzony będzie na rachunek spółki, która właśnie w tym celu ma być niebawem zawiązana.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Wskutek zniesienia wałów fortecznych, pozbawieni zostaną mieszkańcy Poznania przyjemnych przechadzek w plantach. Pomyślał o tem magistrat i postanowił założyć park z wszelkiemi przyjemnościami. Park miejski urządzony będzie na terenie, gdzie dotąd znajdowała się reduta Colomba. Teren ten nadaje się bardzo na uroczy park. Będą w nim wszelkie przyjemności tak dla osób dorosłych, jak i dla dzieci. Będzie też staw, który w porze zimowej zamieniony zostanie na ślizgawkę. Radni miejscy na ostatniem posiedzeniu uchwalili potrzebne koszta na urządzenie parku miejskiego 51,000.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — Puck na Kaszubach, który liczy obecnie 2122 mieszkańców 1515 katolików, 561 protestantów i żydów, posiada blisko ćwierć miliona marek majątku. Pochodzi on ze sprzedaży lasów, które kiedyś król polski Władysław IV podarował miastu za dzielna obronę. Wskutek tego podatki są bardzo nieznaczne.

WAPLEWO. — Na co istnieją szkoły? Jakie ich zadanie?

Człowiek posiadający pewne wrodzone zdolności i przymioty charakteru, dobre i złe, potrzebuje w latach młodych opieki-kierownictwa. To ostatnie zaś zdążać powinno przedewszystkiem w tym kierunku, aby wszystkie dobre strony danego dziecka, jego zdolności i zmysł spostrzegawczy rozwinąć i poprowadzić tak, aby dać społeczeństwu dzielnego człowieka.

W latach najmłodszych to zadanie bierze w pierwszym rzędzie na siebie matka. Ona to daje pierwsze wskazówki dziecięciu, jej to zadaniem uszlachetnić powierzoną jej duszyczkę i być jej drogowskazem wśród tych małych jeszcze powinności, jakie dziecię spełnić winno.

Matka to również zaszczepia nam w serca te drogocenne przymioty duszy naszej jak miłość ojczyzny, prawność uczynków i ufność w życie.

Później po matce bierze na siebie to zadanie szkoła. Ona musi a przynajmniej powinna zastąpić dziecku tę opiekę matki i z tą samą troskliwością kierować starania swoje, aby to dziecię uszlachetnić, podnieść i podług uzdolnień umysł jego rozwinąć. Ona ma przysposobić je na trudy i znoje w życiu, które tylokrotnie doświadczać będzie.

Aby szkoła to zadanie spełniać mogła musi umieć pozyskać ufność dzieci, a w każdym razie nie powinien w niej rządzić strach, obawa przed kijem.

Bo to chyba każdy przyzna, że dziecko zapytane nie może i nie umie myśleć spokojnie, jeśli widzi kij nad sobą. Nie zważa ono już wtedy na pytanie, wie tylko, że lada chwila kij na grzbiecie poczuje. Zrozumiano to dawno i dziś już w dobrych szkołach poniechano kar cielesnych.

Niestety w naszych warunkach tak nie jest.

Przynajmniej, że mało jest szkół, któreby zupełnie odpowiadały takiemu zadaniu, jakie wyżej nakreśliliśmy, ale przynajmniej nie powinny one przekraczać pewnych granic i zamiast matki stać się postrachem i groźbą dla dzieci.

Ale jednak zachodzą takie wypadki aż zbyt często.

Ma to przedewszystkiem swą przyczynę w owej pladze nawiedzającej szkoły u nas — w owej tendencyi germanizatorskiej. Ta chęć niemczenia zamiast tak potrzebnego zbliżenia się nauczyciela do dzieci wprowadza ów jad nienawiści jednych i drugich, ona to zarazem wiedzie do takich wypadków jakie niżej podajemy.

W takich warunkach dziecko ze szkół zamiast pożytku szkodę wnosi i zamiast lepszem, staje się gorszem, a przynajmniej niechętnem do nauki.

Dodajmy do tego, że dzieci nasze uczą nauczyciele Niemcy, którzy to dziecko polskie zrozumieć nie mogą a często nawet, będąc hakatystami, nienawidzą.

A jak to smutno nam, gdy wiemy, że nauczyciele Polacy, a raczej tacy, którzy nimi byli, i polskości się wyrzekli, prześcigają w gorliwości germanizatorskiej nawet rodowitych Niemców!

I zdaje się, że taki właśnie wypadek mamy przed sobą. Jest on tak jaskrawym i tak wiele mówi każdemu myślącemu człowiekowi, iż oświetlać go niema potrzeby.

Z Prus Zachodnich otrzymuje "Wiek" następne doniesienie od włodarza z Waplewa J. Mazurkiewicza.

Korespondent już raz zamieścił tamże zażalenie w sprawie pobicia syna przez nauczyciela — było to mniej więcej 4 lata temu — i doniesienie okazało się prawdziwem, dlatego niema przyczyny wątpić i teraz o prawdzie słów jego. Oprócz tego J. Mazurkiewicz osobiście odpowiada za doniesienie.

Mazurkiewicz pisze:

Córka moja, Stanisława, dziewczę 8-letnie, uczęszczające od roku do szkoły, została tak pobitą przez nauczyciela, że doktór Schnase z Kiszporowa był zmuszony powstałą ranę wyciąć.

Lekarz wyjął z lewego ramienia część ciała odbitą od kości wielkości mniejwięcej 5 markówki. Miejsce obrażone było sine i opuchłe długości 14 centymetrów i 8 szerokości. Tak określił obrażenie lekarz z Kiszporka dr. Schnase w swym ateście, który dołączyłem do skargi przesłanej prokuratorowi przeciw nauczycielowi dnia 20 kwietnia r. b. Dziewczę było bite twardem kijem i to po lewem ramieniu i tam ta rana powstała nie od razu, lecz z czasem. — Pan nauczyciel Majewski bił dziewczę kilkakrotnie po lewem ramieniu. Gdy dziewczę przyszło z płaczem do domu, zrewidowałem pobicie, lecz sądziłem, że nie będzie tak źle, napisałem list do p. M., aby dziewczęcia tak mocno nie bił, lecz to nie pomogło, tak szło dalej. — Napisałem wtedy drugi list, zapowiadając, że jeżeli nie przestanie bicia, ze zażaleniem pójdę dalej.

Po tym liście wprawdzie pan M. już nie bił, ale rana coraz więcej się rozszerzała. Razu jednego chwycił nauczyciel dziewczę za obolałe ramię — i pchnął ją do ławki, a gdy dziewczę z bólu krzyczało, wygrażał jej kijem. Ośmnastego kwietnia poszła moja żona do nauczyciela, aby mu pokazać ranę dziecka — lecz nauczyciel niegrzecznie ją ofuknął — do dzieci zaś na stępnego dnia bardzo obelżywie się wyrażał o tych co po niemiecku nie rozumieją—żona moja mówi tylko po polsku.

Córka moja jest bezprzytomna — leży w gorączce— mam mało nadziei, że wyzdrowieje. Może znajdzie się jaki inny litościwy lekarz, i przybędzie do nas, by zbadać stan tej rany.

Oto przykład kultury pruskiej.

GALICYA.

LWOW. — Powstała we Lwowie "Pierwsza krajowa fabryka gotowych mundurów studenckich", a powodem jej założenia jest następująca kalkulacya: Jest we Lwowie 9000 uczniów obowiązanych nosić mundury szkolne — licząc więc przeciętnie jeden mundur na rok, wypotrzebuje młodzież lwowska 9000 mundurów. Dalej wiadomo jest, że 6000 mundurów z tej ogólnej liczby dostarczają fabryki wiedeńskie (smutno to—ale niestety prawdziwe). Ponieważ jednak i krawcy lwowscy żyć potrzebują, więc przez założenie fabryki zamierzają uszczknąć nieco mundurów przemysłowi niemieckiemu, na rzecz przemysłu krajowego. Kalkulacya zupełnie słuszna, a nowa fabryka, o ile jeszcze do tego uwzględniać będzie i materyał krajowy, zasłuży sobie pewnie na poparcie u publiczności.

LWOW. — Z Wiednia donoszą, że austryackie ministerstwo wojny pozwoliło, aby w Galicyi także, podobnie jak w Czechach, zamieszczano napisy na koszarach w dwóch językach. Na prośbę gmin zezwalać będzie ministerstwo w każdym poszczególnym wypadku na zamieszczanie napisów na koszarach w języku niemieckim i polskim. Zmiana dotychczasowych napisów odbyć się ma kosztem dotyczących gmin.

POSWIĘCENIE POMNIKA KOSCIUSZKI W MILWAUKEE, WIS.

w niedzielę dnia 18-go czerwca.

Komitet, zajmujący się wycieczką, uzyskał zniżone ceny jazdy kolejowej w obydwie strony na uroczystość poświęcenia pomnika Kościuszki od kolei Chicago i North Western, dla wszystkich polskich towarzystw.

Pociągi opuszczać będą stacye przy Wells ulicy o godzinie 8 i 9 w niedzielę rano, a z Milwaukee wyjeżdża jeden o godzinie 7:20 i 12:15 wieczorem. Bilety można nabyć w następujących miejscach w Chicago:

AVONDALE

Joz. Zientel, 2491 Milwaukee Ave.,
Ed. Jankowski, 2568 Milwaukee Ave.,
Z. S. Rzeszotarski, 29 Alen Ave.

NORTH WEST SIDE

Zgoda & Biblio., 102-104 W. Division,
Dzien. Nardowy, Noble & Division St.
Dz. Chicagoski, 141-143 W. Division St.
W. Urbański, Hala Walsha,
M. B. Stęczyński, 797 Milwaukee, Ave.
Wictor Bardoński, 638 Noble St.
Wiśniewski & Kopczyński, Milwaukee.
Pan Magdziarz, Milwaukee Ave.
F. Szweda, Noble & Chapin,
F. Kaczmarek, Noble St.
S. K. Poklewski, 666 Milwakuee Ave.
Gazeta Katolicka, 565 Noble St.
Gazeta Polska, 532 Noble St.
Warszawa Cafe, Milwaukee Ave.

WEST SIDE.

Hala Pulaskiego, 800 Ashland Ave.
A. Dobżański, 727 W. 18th St.
J. Mielcarek, 776 S. Ashland Ave.
Telegraf, 801 S. Ashland Ave.
J. Jakubowski, 721 W. 18th St.
Pan Płoczek, 630 W. 17th St.
J. Drzycimski, 706 W. 18th St.
J. Stamilowski, 786 S. Ashland Ave.

KAŻMIERZOWO.

Paul Bena, Whipple St.,
F. Skarpiński, 22nd & Albany,
J. Lniak, 22nd and Whipple.

BRIDGEPORT.

J. M. Bauer, 32nd & Morgan St.
L. Czesławski, 32 & Morgan St.

TOWN OF LAKE.

B. Zalewski, 47 & Ashland Ave.
Columbia Hall, 48 & Pauline,
Z. Schmidt 4718 Wood St.
A. Basiński, 4521 Ashland Ave.
Pan Danecki, 47th & Ashland Ave.

HAWTHORNE, ILL.,

J. Psik,
J. Kapela.

LA SALLE, ILL.

J. Panek,

SOUTH CHICAGO, ILL.

W. F. Walkowiak, 9139-41 Commercial.
J. T. Derpa, 9206 Commercial Ave.
M. Ciesielski, 8730 Commercial Ave.
J. Mamkoński, 8740 Commercial Ave.

Czytajcie ogłoszenie komitetu składającego się z John M. A. Drzycimski. Aleks J. Basiński, I. P. Mielcarek, W. F. Walkowiak; zamieszczone na innem miejscu.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Pan Mazgajski, niegdyś podoficer od ułanów, później przez ożenienie się z wdową kupcową posiadacz korzennego handlu, później podleśny w dobrach rządowych, później prywatny sekretarz przy pisarzu Zupy Solnej; w końcu asystent przy odbieraniu kopytkowego w Kaliszu, — jakto mówią, człowiek, co nie z jednego pieca chleb jadł, pojął odrazu, że w Wielkich Mordach najwłaściwszą postąpi drogą, gdy, stosując się do woli pani Cielątkowskiej, Wosia do nauki naglić nie będzie.

Przez cztery lata pobytu pana Mazgajskiego Woś nauczył się czytać, pisać i rachować o tyle, że w mieście Warcie za usilnem staraniem ojca do klasy pierwszej szkoły Bernardynów przyjętym został.

Jak wielkie postępy w naukach Wosio w mieście Warcie uczynił, oznaczyć nie umiem; to tylko jest mi wiadomem, iż w sześć tygodni po rozpoczęciu nauk, jakoś przed Zielonemi Swiątkami, piechotą do rodzicielskiego domu drapnął i już do szkół nigdy nie powrócił; albowiem, jak się wyżej powiedziało, matka kochała jedynaka pasyami, a ojciec zaś kochał matkę pasyami i w niczem jej się sprzeciwiać nie chciał; w tym razie tem mniej, że na żądanie rozpaczającej żony naocznie się przekonał, iż miękka część jedynaka Wosia nielitościwie sińcami opatrzoną była, — i to tylko podobno za to, że na lekcyi arytmetyki, gdy profesor na tablicy pisał przykład mnożenia [multyplikacyi], Wosio zdrzemnął się troszeczkę. Dziwną to jest rzeczą, że często wypadki, na pozór drobne, wielki na całe życie człowieka wpływ wywierają!... Wosio w szkołach za niechęć do mnożenia ćwiczony, mnożenie w pamięci zachował i, kiedy we dwa lata po ukończeniu nauk w mieście Warcie, dzierżawne rządy Małych Mordów przez ojca oddane sobie miał, tak dobrze dochody mnożył, że przed dojściem do pełnoletności już 28,000 złp. uzbierał. I mów że tu o nauce w rolnictwie potrzebnej.

Dziedziczką Wielkich i Małych Mordów była pani Gomółkowska, której ojciec był dawnemi czasy dygnitarzem, żyła kiedyś na wielkim świecie to jest: w Warszawie i po śmierci męża przez lat kilkanaście ani razu w dobrach swych nie postała; ale gdy dzierżawca, pan Wojciech Cielątkowski, nowych przypożyczek odmówił, gdy dochody dóbr zaledwie na opłatę procentów starczyły, pani Gomółkowska z żalem opuściła stolicę i do Wielkich Mordów na mieszkanie zajechała, mając w dzierżawnym kontrakcie Cielątkowskiego wymówiony dla siebie pałac, ogród angielski, 50 korcy twardego zboża i inne jeszcze pomniejsze dodatki i dogodności.

Z początku pani Gomółkowska i jej córka Kamilla widywały się tylko z samym Cielątkowskim przy czynieniu pieniężnych obrachunków; lecz gdy przysłał wypowiedzenie częściowo przypożyczonej bezpośrednio, częściowo od żydów nabytej sumy 192,000 zpł. — gdy wywłaszczeniem dóbr zagrodził, Pani Gomółkowska za rzecz rozsądną uznała odwiedzić panią Cielątkowską i na drodze niewieściej dyplomacyi względność i uległość Cielątkowskich dla swego interesu pozyskać.

Nie wątpię, że nie jedna z dziedziczek zgorszyła się postępkiem pani Gomółkowskiej i ja sam, co tę ramotkę piszę, wyznaję, że się zgorszyłem. Lecz zważywszy, że szacunek Wielkich Mordów 400,000 złp. nie przychodził, a dług Towarz. Kredyt. 130,000 zł. — pożyczka skarbowa 90,000, — sumy Cielątkowskich prócz wielu drobiazgów 192,000 wynosząc, w razie przymuszonej sprzedaży Mordów, stworzyłoby wyraźny minus dla dziedziczki, — zważając i zważywszy tę przykrą okoliczność, należy przebaczyć pani Gomółkowskiej, że się do grzeczności względem dzierżawców Cielątkowskich zniżyła. Boże! ileż to ofiar ze znakomitych uczuć wielkiego świata damy dla interesu nie czynią. Trudno płynąć pod wodę. Pani Gomółkowska znała świat wielki, znała słabości ludzkie, znała swoje interesa: była matką kochanej córki, szło o byt, szło o pieniądze, pani Gomółkowskiej potrzeba było pozyskać przyjaźń Cielątkowskich. Otóż więc z tej przyczyny 18 września r. 18.. w niedzielę po południu z córką Kamillą odwiedziła panią Cielątkowską!...

— Aż mi pióro drży w ręku do pisania tej pierwszej wizyty; o! ta pierwsza wizyta była mistrzowską, zawierała w sobie szczegóły cudowne; cóż kiedy nie podobna wszystkiego na raz wypisać; nadto w gubernialnem mieście w narożnej kamienicy jestem bardzo potrzebny, a więc rad nierad muszę pominąć opis wizyty pierwszej, muszę minąć cudowną wizytę pani Walentowej Cielątkowskiej, muszę pominąć pierwsze zapoznanie się pana Wojciecha z panną Kamillą, ach! wiele, wiele scen wybornych pomijam i krótko a węzłowato powiem, że pan Wojciech, po dwuletniej milczącej konkurencyi do pięknej panny dziedziczki wiedząc, że panna Kamilla lubi zupę z dyni, posłał jej w podarunku ogromnej wielkości dynię, na której własną ręką "kocham cię, pani"!... scyzorykiem wyrznął, — a w trzy miesiące później z panną dziedziczką przed ślubnym stanął ołtarzem.

Interes pieniężny i dynia z napisem "kocham cię pani!" stworzyły związek małżeński Wojciecha Cielątkowskiego z Kamillą Gomółkowską.

W 16 lat po ślubie widzieliśmy ich wjeżdżających do miasta gubernialnego.... widzieliśmy ich wysiadających do narożnej kamienicy; lecz prócz posłuchu, że to są ludzie bardzo bogaci, że przyjechali dla lekcyi tańca swej starszej córki, nie wiedziano nic więcej. Dopiero nazajutrz wieczorem pan Zenon, asesor trybunału cywilnego pierwszej instancyi, opowiadał u państwa NN., że pani Cielątkowska upoważniła go do wprowadzenia w jej dom, o ile można, najwięcej młodzieży, albowiem zamierzała otworzyć salony literackie!...

— Proszę cię, duszko, zapytała pocichu swojego małżonka pani regentowa Kleksowicz, — cóżto istniotnie znaczą te salony literackie?

— Moje kochanie, pocichu odrzekł pan regent Kleksowicz, — jestto wykład pewnych nauk literackich w domach przyjacielskich, zwykle w stolicy praktykowany, mianowicie w Paryżu, gdzie już taka moda, że kobiety uczone dają takiewieczory uczone, i to nazywają salony literackie.

— Więc pani Cielątkowska jest tak uczona?

— A zapewne, kiedy otwiera literackie salony, głupią być nie może.

— Proszę pana sędziego, zapytała swojego sąsiada pani Krętalska, żona adwokata, czy tylko sami mężczyźni bywają na takich salonach literackich?...

— Nie umiem tego pani dobrodziejce objaśnić, bo ja nigdy nie byłem na żadnym literackim salonie.

Pan Zenon. Zwykle sami mężczyźni bywają.

Pani Kleksowicz. To niedobrze, że sami mężczyźni.

Pan Zenon. Dlaczego, pani dobrodziejko nie dobrze?

Pani Kleksowicz. Widzisz pan dlatego, że kiedy kobieta uczy, powinna uczyć także i kobiety a nie samych mężczyzn.

Pan Zenon. Ale to nie jest żadna prelekcya, to jest tylko konwersacya o rzeczach uczonych.

Pan Kleksowicz. Moje kochanie, konwersacya nie jest prelekcyą.

Pani Kleksowicz. No, to ja wiem, że nie zadają żadnych lekcyi, ale zawsze pani Cielątkowska będzie tym panom rozpowiadała o uczonych rzeczach.

Robaczyński doktor. A bodaj państwa z waszemi salonami! Zabiłem fortę; dlaczego pani naczelnikowa nie zadała pik albo karo?

Pani Naczelnikowa. Zasłuchałam się o tych salonach literackich i zapomniałam, że radzca wygrał renons.

Robaczyński doktor. A propos, czy to ten Cielątkowski, który kupił Rogały od pana hrabiego?...

Zenon. Ten sam.

Robaczyński. Chyba to żarty żeby on miał otwierać salony literackie... ledwie że się podpisać umie.

Naczelnikowa. Do otwierania nie potrzeba nauki; nasz Andrzej wcale do szkół nie chodzi, a wybornie otwiera podwoje.

Pan Zenon. Dowcipnie lecz złośliwie! a trzeba pani dobrodziejce wiedzieć, że i pan naczelnik zaproszonym będzie.

Naczelnikowa. Wątpię, aby mój mąż miał czas do tych literackich salonów; wczoraj wyjechał do Warszawy, jak powróci, zacznie się spis wojskowy.

Pani Kleksowicz. I mój mąż nie będzie, bo pan Cielątkowski, kupując Rogały, robił transakcyą przed Kminkowskim, chociaż mój mąż mówił nawet panu hrabiemu....

Pan Kleksowicz. Ale moja duszko, wolno każdemu...

Robaczyński. Cztery honory i trzy lewy siedm, a ośm 15, 5 reszty, partie double, robr z dziewięciu. Powiedz mi, panie asesorze, czy tam na tych waszych literackich salonach będą grywali w wiska?...

Pan Zenon. Osoby nie naukowe będą zapewne i w wiska grywać...

Robaczyński. A któż to ułoży listę naukowych i nienaukowych?

Pani Kleksowicz. Zdaje się, że to już należeć będzie do pana dyrektora z gimnazyum.

Te i tym podobne rozmowy, których nie podobna wszystkich powtórzyć, odnawiały się codziennie w każdem niemal zebraniu; nadto małomiejskie panie rozciągnęły baczność na wszystko, co w domu Cielątkowskich zaszło lub zajść miało, wiedziano, jakie są firanki, jakie meble; ile zapłacono od wywoskowania posadzki; co jedzą, co piją, co mówią, nawet i co myślą; kto bywa, kto bywać będzie; wiedziano, że pani Cielątkowska rządzi i błądzi, a pan Cielątkowski na wszystko się zgadza; wiedziano, że pan Zenon, asesor trybunału 1-ej instancyi, jest wielkim marszałkiem dworu państwa Cielątkowskich, że już wielu z młodzieży wprowadził, że wielu jeszcze wprowadzić ma; wiedziano, że panna Barbara Cielątkowska lekcye tańca już rozpoczęła, że bardzo wiele francuzkich czyta romansów, że mówi wiele o Tajemnicach Paryża, że w absolutnych pojęciach ma wielką przewagę nad rodzicami, że pali hiszpańskie sygaretta, że robi wiersze, że filozofię umie na pamięć; — a co jeszcze główniejsza, wiedziano, że rodzice dla niej przeznaczyli 200,000 złp. na posag i że ta suma w listach zastawnych w osobnej spoczywa szkatułce. Pogłoska o baranich skórach rzuciła nieugaszony pożar w serce miejscowej i zamiejscowej młodzieży a lubo każdy wypierał się tak podrzędnego uczucia, jednakże po prawdzie nie było ani jednego z kandydatów do małżeńskiego stanu, któryby o owej szkatułce nie marzył.

Już siedmnastu kawalerów zgłosiło się o zaszczyt bywania na literackich salonach, więc tedy pani Cielątkowska, nie zwłócząc dłużej, dzień czwartego grudnia, dzień imienin swej córki, na pierwszy literacki wieczór przeznaczając, trzy uosobnione francuzkie romanse płci żeńskiej i trzydziestu mężczyzn zaprosiła. Od samego rana trwały przygotowania w narożnej kamienicy. Pan Cielątkowski, z kluczykami od śpiżarni co chwila przez kucharza wzywany, wydawał mąkę, masło cukier, korzenie, rozporządzał przyprawę do sztufady, radził nad sosem do ryb, sprzeczał się o leguminy, wino garncowe w butelki przelewał srebra i bieliznę stołową lokajom doręczył, schody czyścić, dziedziniec zamieść rozkazał, drzewo do pieców wydzielał, trociczki przygotował i przy tak ważnych a niezliczonych zatrudnieniach upłynął dzień cały i dopiero zmierzchem posłał po balbierza, — umył się, a chociaż nie był egoistą, począł jednakże rozmyślać, czy w czarnym czy w granatowym fraku wystąpić. Pani Cielątkowska z córką także od samego rana były zajęte; do południa trzy razy zmieniały porządek rozrzucanych książek na głównym stoliku i pięć razy ustawiały krzesła po południu każda w osobnym pokoju ostateczne przed zwierciadłem czyniła usiłowania. Matka siedm zmieniła stroików na głowę. Basia doprowadziła rysy swej twarzy do zupełnego posłuszeństwa: zamyślenie, natchnienie, rozstargnienie, łagodność, chmurka na czole, gwałtowne uczucia, wszystko odcieniowało się przewybornie; — i o godzinie 6 pani Cielątkowska w cytrynowej sukni jedwabnej, w czarnym blondynowym czepeczku z bronzowemi różami; Basia w białej organtynowej sukience z aksamitną szarfą koloru niebieskiego, z rozkwitającą różą przy lewym boku, z jednym bławatkiem w splotach czarnego włosa, pan Cielątkowski w granatowym fraku, w pantoflach granatowych ze strzemiączkami, zgromadzili się w głównym salonie.

— Cóżto jegomość wziął za kamizelkę?

— Ze też to papa nigdy się nie ubierze stosownie!

— Dla czego nie masz rękawiczek?

— Papo! na literacki wieczór mężczyźnie ani podobno ubierać się inaczej jak czarno.

— Ona ma racyą, weź mi zaraz frak czarny.

— Ach Boże! że też to papa zawsze zrobi jaki nonsens.

Papa, słowa nie odrzekłszy, wrócił się na dół do swojego pokoju i niezadługo przyszedł w rękawiczkach i w czarnym fraku.

— Ach papo! czarny frak i granatowe pantaliony, quelle idee! — zawołała z oburzeniem córka a matka dodała z gniewem: — Ja nie wiem, kiedy ty już rozum mieć będziesz?

Jegomość więc, znów nie rzekłszy ani słowa, powtórnie udał się do swego pokoju i w pół do ósmej wrócił jak kruk czarno ubrany.

W tę chwilę wbiegł znany nam pan Zenon asesor trybunału 1-ej instancyi, wystrojony a quatre epingles i najgwałtowniej piżmem woniejący.

Bon soir Madame! bon soir, Mademoiselle la comtesse! dobry wieczór, panie Cielątkowski! [obejrzawszy się po pokoju]. Panie są dobrze, bardzo dobrze! wszystko dobrze, lecz fortepian należy nieco posunąć naprzód, — ustawianie instrumentu przy ścianach, pardonnez Mesdames, ale to trąci wiejskością. O tak dobrze!... Książki! a mervaille, Kefaliński! George Sand, Eugeniusz Sue, Wiszniewski, Przegląd warszawski, ah voila! Przegląd naukowy, Biblioteka warszawska, "Mięszaniny" — qu'est-ce-que-c'est?... "Nie ma hemoroid" fi donc! jak można pokazywać tak obrzydliwe dzieło.

— Widzi mama, że ja zaraz mówiłam...

— Księgarz mnie zapewnił, że to do najnowszych utworów należy; że zaś będzie pan doktor Robaczyński, chciałam mu więc zrobić surpryzę.

Pan Zenon. Nie, nie! cela ne va pas.

— Mężu, zanieś tę książkę do drugiego pokoju.

Jegomość, wziąwszy podaną sobie książeczkę, poniósł ją do przyległego pokoju; pan Zenon tymczasem wyjął z kieszeni przyniesionych kilka dzieł nowszych, jako to: Córkę Artysty, Poezye Orzeszki, Twory Minasowicza i Filozofią ekonomii materyalnej, któremi zbogacił rozłożony na stoliku księgozbiór.

— Mille graces! z wdzięcznością wymówiła pani Cielątkowska, a panna Basia rzuciła dziękczynne spojrzenie, na które asesor odpowiedział szczerym drobnej rączki pocałunkiem.

— Należy jeszcze uczynić, odezwał się asesor, pewien literacki nieład pomiędzy temi książkami jako dowód iż są w użyciu. Ale co widzę! karty nie porozcinane: — ach dla Boga! zdradziłoby się panie najokropniej.

Noży! noży! kilku noży!

— Janie! Grzegorzu! mężu! noży! dajcie noży!

— Papo! noży! noży!

Jan, Grzegorz i papa Cielątkowski przyskoczyli na rozkaz z koszykiem przygotowanych do wieczerzy noży i wszyscy poczęli z największym pośpiechem rozcinać karty książek. Panie i asesor odbywali tę operacyą dość zgrabnie; ale jegomość i lokaje szarpali nielitościwie i z pod ich rąk wychodziły książki z frendzlami wcale nieestetycznemi. Jeszcze tej pospiesznej operacyi ani w połowie robotnicy nie ukończyli, gdy usłyszano w sieni przybywających gości. Naturalnie operacya ustała, służba pobiegła do przedpokojów a panie i asesor rozpoczęli ceremonią przyjęcia. Z każdą chwilą przybywały coraz to nowe osoby, wreszcie o godzinie 9ej znajdowali się już wszyscy zaproszeni: było mężczyzn 30, białogłów trzy oprócz gospodyni domu i jej córki, panny Barbary.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 15 czerwca 1905

Walka o prawo w Królestwie.

Wojna rosyjsko-japońska i wewnętrzne osłabienie Rosyi pozwoliły naszemu społeczeństwu w Królestwie Polskiem do długiego czasu po raz pierwszy odetchnąć głębiej i swobodniej.

Rozbudzone na szeroką skalę życie polityczne sprowadziło, jako pierwszy nieomal objaw żywotności tego społeczeństwa — powstanie, a raczej zorganizowanie stronnictwa demokratyczno-narodowego w Królestwie.

Szybki rozwój stronnictwa, jego atrakcyjna siła we wszystkich warstwach narodu i jego znaczenie moralne zdają się wskazywać wyraźnie, że grunt był nie tylko podatny i żyzny, ale także już dobrze uprawiony.

Uprawiła go trudna, bo w niesłychanie trudnych warunkach prowadzona praca przygotowawcza tajnej organizacyi politycznej, zwolenników kierunku demokratyczno - narodowego.

Urosły w czasach głębokiego poniżenia godności narodowej, w czasach, gdy dzieło "Zjednoczenia Królestwa z porządkiem powszechno - państwowym pod względem prawodawczym i administracyjnym" było na ukończeniu, a społeczeństwo polskie na bezwzględny, wżerający się w każdą tkankę społeczną system rusyfikacyjny miało w odpowiedzi jedynie tylko bierny odpór, gdy ugoda u góry, a socyalizm u dołu pracowały nad wciągnięciem naszego społeczeństwa w organizm ogólno-rosyjski — kierunek demokratyczno-narodowy skupił w sobie wszystkie dążenia narodowej duszy, całą miłość ojczyzny, tak potężnej niegdyś, a tak upokorzonej teraz i wystąpił do walki o naszą przyszłość.

Zaczęto od pracy wychowawczej. Należało uświadomić lud i przyzwyczajać ogół do myślenia i radzenia o sobie, do obrony nieprzedawnionych praw. Odzwyczajona od myślenia o sprawach publicznych, przeżuwająca leniwie odpadki zachodnich prądów umysłowych w literaturze i sztuce, inteligencya miejska była dla pracy narodowej mniej sposobna od ludności włościańskiej. Dopiero nowe pokolenie wyrosłe od pierwszej młodości na nowych ideałach, nienawidzące szczerze narzuconej po barbarzyńsku obcej państwowości przejęło się głęboko nowym, narodowym prądem.

Skutki nie dały długo na siebie czekać. Rząd rosyjski, dążący do wynarodowienia Polaków, spotkał się z budzącą się do życia, potężną świadomością narodową chłopa; zdolność do stanowienia o sobie, i do rządzenia, która z przerwaniem tradycyi państwowej zdawała się być skazaną na zagładę, znalazła pole do rozwoju w karnych i chociaż skromnych jeszcze liczbą, ale doborowych szeregach organizacyi, obejmujących cały kraj.

Wtem wybuchła wojna na Wschodzie. Wojna przewyższająca nasze najśmielsze nadzieje, trafnie przewidziana i dobrze oceniona pod względem znaczenia zaskoczyła nas zawcześnie. Ludzie niecierpliwi i nie odczuwający dostatecznie powagi odpowiedzialności za losy kraju, rwali się do ruchawki i tracąc głowę, zaczęli — jak to się zwykle w takich wypadkach dzieje — denerwować społeczeństwo i sprowadzać je krzykiem i złorzeczeniem z raz obranej drogi.

Akcya narodowa, zakrojona na szerską skalę i obliczona na długie lata, musiała w tych warunkach jeszcze bardziej przyspieszyć kroku. Wojna nie wywołała narodowego ruchu, ale jego proces przyspieszyła.

To jednak właśnie, że ten ruch już rozbudzony i ujęty w ścisłe karby, dało nam i daje dzisiaj ogromną przewagę.

Rząd carski jest zmuszonym liczyć się poważnie z naszym narodem i w jego stanowisku upatrywać nie chwilowe rozbudzenie zewnętrznymi wypadkami, ale świadomą swych celów siłę, biorącą właśnie równoległy z każdą klęską rosyjską, z każdym dniem coraz większy rozpęd...

Siła ta wyrazić się na zewnątrz musiała w powołaniu do życia stronnictwa demokratyczno - narodowego, któremu przypada obecnie w udziele wywalczanie naszych narodowych potrzeb.

Powstanie stronnictwa narodowego, powołującego do pracy publicznej wszystkie warstwy społeczeństwa i zdolnego do kierownictwa, daje nam gwarancyę, że mimo niezupełnej jeszcze dojrzałości naszego ogółu, powodzenie narodowej sprawy w Królestwie Polskiem jest zapewnione.

Im potężniejszy i szybszy będzie rozwój stronnictwa, tem większa jest ta gwarancya, tem bliższe polepszenie naszych warunków. Zamiast biadać po kobiecemu i załamywać ręce z rozpaczy, że "osobliwa chwila" dziejowa nie zastała nas zupełnie przygotowanymi, zamiast debatować, czy stronnictwo demokratyczno-narodowe nie staje się nadto czerwone lub zanadto białe, powinni wszyscy, czem kto może przyłożyć się do akcyi narodowej.

Walka z natury rzeczy obejmować musi coraz to nowe areny, nowe sfery i stosunki i każdy, kto nie chce bezczynnie w Królestwie siedzieć, potrafi miejsce dla siebie znaleźć.

To jedno. Sformowanie stronnictwa demokratyczno-narodowego przypomina także rychłą potrzebę analogicznego dzieła w innych dzielnicach, a więc i w Galicyi. Wymaga tego nie tylko ideałowa podstawa naszego kierunku; jest to także konieczne ze względu na potrzeby polityczne naszego kraju i całego narodu.

Nie pić, nie palić!

Takie hasło rozbrzmiewa obecnie po całem Królestwie Polskiem, a hasło to powinno rozbrzmiewać wszędzie gdzie tylko polacy żyją.

I cóż spowodowało braci naszych w Królestwie Polskiem do rzucenia tak wielkiego hasła?

Odpowiedź krótka — bieda.

"Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło".

Mimowoli przychodzi na myśl nasze przysłowie, gdy śledzimy rozwój stosunków wśród braci naszych w Królestwie Polskiem.

Jak wiadomo zapanowała tam straszna nędza, prawie klęska głodu z powodu zastoju w przemyśle i handlu.

Rozmiary klęski są tak wielkie, iż chcąc nie chcąc każdy przyznać musi, że chyba to społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nie było zamożne, jeśli zmiana stosunków społecznych tak odrazu taką wielką spowodowała nędzę.

I rzeczywiście tak jest w Królestwie, kiedy bracia nasi poczęli zastanawiać się i obrachowywać, przekonali się dowodnie, że bądź co bądź naród cały jest biedny, bo nie posiada — oszczędności...

Pokazało się, że setki tysięcy rzemieślników, drobnych kupców, robotników, małych posiedzicieli i t. p. żyją tylko z dnia na dzień, ot tak: z ręki do gęby, czyli jak to mówią: Maciek zrobił, Maciek zjadł.

Cóż dziwnego, gdy nastał czas, że nie było co robić, Maciek odrazu stanął oko w oko z widmem głodu i nędzy?

A dalej bracia nasi poczęli zastanawiać się nad tem, dlaczego tak jest?

I oto rozpoznali wyraźnie, że cały naród, od największego bogacza, aż do najuboższego robotnika, wydawał za wiele — na zbytki, na rzeczy niepotrzebne, na przyjemności, z których żadnego nie ma pożytku.

Ekonomiści poczęli robić obliczanie i oto pokazało się, że Królestwo Polskie wydaje rocznie przeszło 30 milionów rubli na wódkę, około 15 milionów rubli na tytoń, nie licząc wszelkich innych przedmiotów zbytku.

Więc w całym kraju powstało hasło: "Nie pić! nie palić!" a hasło takie, to jakoby dzwon, który brzmi głośno i radośnie na zmartwychwstanie i odrodzenie narodu.

Gazety polskie, wychodzące w zaborze rosyjskim omawiają tę sprwę i nawołują słusznie, by w tych dążnościach do zagojenia ran społecznych, zadanych przez rozruchy i strajki, w dążnościach do polepszenia bytu i podniesienia moralności narodu postępowały solidarnie wszystkie warstwy społeczeństwa.

Obecne hasło wstrzemięźliwości szerzy się po całym kraju, albowiem grzechem jest puszczać z dymem pieniądze albo zatruwać się za nie alkoholem, jeżeli tysiące braci cierpią nędzę i głód.

"Jeźliby, pisze "Goniec" warszawski, udało się nakłonić do wstrzymania się od picia i palenia choć połowę pijących i palących, to osiągnęlibyśmy rocznie 20 milionów rubli oszczędności w gotówce, nie licząc korzyści, wynikających z polepszenia zdrowia fizycznego i moralnego.

Niechajby połowa z tych 20 milionów złożona została do kas oszczędności, a druga obrócona została na sprawy użyteczności publicznej, cobyśmy to za wspaniałe rzeczy za te 10 milionów sworzyć mogli!

W dziesięć lat zmieniłby się zupełnie wygląd kraju".

Mamy nadzieję, że nadzieje wyrażone w "Gońcu" spełnią się; że wygląd kraju i Królestwo Polskie stanie się krajem kwitnącym, jak owa mała Norwegia, która też przez zaprowadzenie wstrzemięźliwości stała się jednym z najbogatszych krajów.

A jeżeli to się stanie, to będzie to wielka zasługą narodu.

Piszemy o tem dlatego, żeby pokazać, że bracia nasi zasługują w zupełności na nasze współczucie i na naszą pomoc. Każdy, kto ofiaruje choć grosz na ratowanie głodnych braci w Królestwie, może być pewien, że nie ratuje niegodnych, lecz że pomaga tym, co może da Bóg podniosą wysoko godność i chwałę narodu.

Hasło to powinno rozbrzmiewać między emigracyą polską w Ameryce, bo i tu idą miliony na marne, a ile za tem idzie nieszczęść — to tylko Bóg wie.

Ulgi dla Polaków w kraju zabranym.

Streszczony już w telegramach ukaz, postanawiający pewne ulgi dla Polaków w t. zw. "kraju zabranym" brzmi w swych zasadniczych punktach, jak następuje:

1) Osobom pochodzenia polskiego pozwala się w granicach 9 gubernii zachodnich dzierżawić na ogólnych zasadach, bez wszelkiego ograniczenia co do terminów, majątki ziemskie, oraz nabywać wszelkiemi sposobami prawnymi, brać w dożywotnie posiadanie i przyjmować w zastaw takie majątki — od osób również pochodzenia polskiego.

2) Osobom pochodzenia polskiego pozwala się nabywać w granicach 9 gubernii zachodnich za pozwoleniem właściwem generałgubernatorów, majątki nieruchome, położone poza granicami miast i miasteczek, w celu zniesienia szachownicy i w celu gospodarczego zaokrąglenia granic, oraz zamieniać je w innych wypadkach, wskazanych w art. 1,374 prawa cywilnego.

3) Na tej samej zasadzie co w artykule 2, pozwala się w granicach dziewięciu gubernii zachodnich nabywać dla celów natury przemysłowej majątki ziemskie, położone poza obrębem miast i miasteczek w rozmiarach nie więcej nad 60 dziesięcin.

4) Najwyżej zatwierdzoną dnia 27 stycznia 1901 r. uchwałę komitetu ministrów o ograniczeniu, służącem włościanom religii katolickiej prawa nabywania własności ziemskiej w dziewięciu guberniach zachodnich — znieść.

5) Przywrócić w dziewięciu guberniach zachodnich dokonywanie wyborów szlachty, poruczyć ministrowi spraw wewnętrznych opracowanie i wniesienie do Rady państwa w czasie możliwie najkrótszym projektów co do zgromadzeń szlacheckich i co do ustanowienia granic praw i obowiązków marszałków szlachty w tych guberniach.

6) Dopuścić wykład języków litewskiego i polskiego w zakładach szkolnych kraju z programem dwuklasowych szkół początkowych, oraz w szkołach średnich — w tych miejscowościach, gdzie większość uczniów należy do narodowości litewskiej lub polskiej, poruczywszy ministrowi oświaty rozpoznanie sposobów niezwłocznego urzeczywistnienia tego.

7) Niezależnie od tego wprowadzić w wykonanie pozostałe, zatwierdzone przez nas postanowienia komitetu ministrów o porządku wypełnienia punku 7 ukazu z dnia 12 grudnia co do dziewięciu gubernii zachodnich.

Japończyk o Polsce

Prof. dr. Inazo Nitobe, profesor Uniwersytetu, w Kioto napisał nader ciekawą książkę p. t. Bushido, którą przełożono na liczne języki europejskie, między innymi i na język polski, oraz przesłano autorowi egzemplarz polskiego przekładu. Prof. dr. Nitobe napisał uprzejmie przedmowę specyalną do 2-go polskiego książki swej wydania, którą poniżej w przekładzie podajemy. Przedmowa ta zawiera niezmiernie ciekawą charakterystykę narodu japońskiego i porównanie jego kultury z umysłowością naszą:

"Znakomite przypowieści Konfucyusza zaczynają się zdaniem: "Czy nie jest to rozkoszą najwyższą mieć przyjaciół z dalekich stron przybywających?" Myśl ta wypowiada prawdę zarówno w dniach chińskiego mędrca, jak i w czasach dzisiejszych i zarówno w Japonii jak w Polsce. Królestwo ducha jednak w naszych czasach, dzięki wydoskonaleniu środków komunikacyjnych, łatwiej może być urzeczywistnione, aniżeli w dniach minionych. Jeżeli różnica języka tworzy zaporę dla zupełnej wolności wymiany myśli i ukształtowania przyjaznych stosunków, to zapora ta obecnie bynajmniej jest nieprzebytą: albowiem dwa narody w ten sbosób rozdzielone, znaleźć mogą wspólnego językowego towarzysza i pośrednika. I tak Japonia z łatwością może z Polską rozmawiać za pośrednictwem Anglii lub Niemiec, przez co dwa te narody mogą się zbliżyć do siebie i zawiązać węzły przyjaźni.

Skoro dostąpiłem przywileju przemawiania do tak dzielnego i rycerskiego narodu jak Polacy, to w niespodziewanej tej rozkoszy odczuwam pokrewieństwo tej, jaką nas przejmują odwiedziny przyjaciela z dalekich stron przybywającego.

Dwa razy miałem przyjemność zetknąć się z ziemią starego państwa Bolesławów, Batorych i Sobieskich; a za każdym razem, po raz drugi, bardziej, aniżeli pierwszy, wrażenia, jakie dawniej odebrałem, czytając patryotyczną historyę Kościuszki i Dąbrowskiego i tylu polskich bohaterów, i niemniej patryotyczne śpiewy Niemcewicza i Mickiewicza, oraz wielu innych, wzrosły jeszcze i spotężniały. Naród, który z taką siłą wiary przywiązany jest do pamięci swojej przeszłości, tak gorącą miłością otacza kraj swoich ojców, a wyposażony jest tak męskiemi cnotami, tak urozmaiconą posiada historyę, znaleźć musi wiele punktów stycznych z nami. I tak, nawet wyrazy nasze, które na pierwszy rzut oka wydawać by się mogły dla Polaków jakimś barbarzyńskim żargonem, znajdą, po wyjaśnieniu ich znaczenia, równoważniki w naszym słowniku i w waszej historyi. Takie wyrazy jak "daimio" i "samurai" nie objawiają może uszom polskim właściwej swojej treści i wagi, chyba że porównamy ich znaczenie do polskich kasztelanów i starostów. Podobnie historya "czterdziestusiedmiu Roninów" nabedzie dopiero właściwego znaczenia i poezyi, jeżeli się czytelnikom polskim opowie, że jest ona sercu naszemu tak miłą, jak im losy członków Konfederacyi B a r s k i e j. Prawdziwe znaczenie wyrazu "Yamato" miłym dźwiękiem uderzy wasze uszy, jeżeli sobie przypomniecie równocześnie poruszającą umysły wasze nazwą Sarmacyi. Zdaję sobie dokładnie sprawę z wszystkich tych i daleko jeszcze większych trudności, które tłomacz ma do pokonania.

Pisałem "Bushido" oryginalnie w języku angielskim, ponieważ przebywałem wówczas przez kilka miesięcy w Ameryce. Fakt ten tłomaczy, dlaczego tak obszernie porównywałem historyę i zwyczaje angielskie i amerykańskie z naszymi. Gdybym był pisał Bushido po polsku, nie omieszkałbym zająć się studyami waszej historyi i literatury; lecz jak już wspomniałem, pominąwszy niektóre zewnętrzne przeszkody, nie sądzę, ażebyście opis naszej umysłowości etycznej znaleźli obcym lub przesadzonym. Mam pełną nadzieję, że poznacie w nas kraj i rasę dla was zrozumiałą i duchem pokrewną, pragnącą gorąco rozpowszechnienia świętych zasad wolności, dążącą do wszystkiego, co jest sprawiedliwe i wielkie i naśladującą zawsze i skwapliwie wszystko, co jest szlachetne i cnotliwe.

Obok związku tego w historyi naszych narodów, zwrócić należy uwagę na potężną walkę jaka się obecnie rozgrywa w historyi świata. Świat cały jest świadkiem, jak druga Hellada walczy z drugą Persyą — świat cały używa osobliwego widoku jak mały naród azyatycki stanął w imię sprawiedliwości i wolności i do boju przeciw gigantycznej potędze o pretensyach europejskich. Najbliższa przyszłość pokaże, którą to stronę Bóg uśmiechem obdarzy — po której stronie stanie, czy po tej, która wyznaje imię Jego tylko zewnętrznemi niejako wargami, ale w sercu ma prześladowanie niewinności i gwałcenie wolności, czy okaże się Bogiem światła i sprawiedliwości, który nie zważa ani na osoby, ani na rasę. Ale i to obecnie się okaże, że duch Bushida ożywiający naród nasz od najniższego do najwyższego, od najmniejszego do największego, jest prawdziwym Bożym duchem, który On w śmiertelne ciało tchnął. Niechaj wypadki dowiodą, czy istnieje jaki powód do trwogi przed "żółtem niebezpieczeństwem!"

Tymczasem będę prawdziwie wdzięcznym, jeżeli publiczność polska pobłażliwie zechce zapoznać się ze stanowiskiem moralnem i duchowem, na jakiem stoi rasa japońska. Rozprawa moja jest skromnem tylko usiłowaniem objaśnienia stosunku mojego narodu do Europy. W przybliżeniu nawet nie jest wyczerpującą lub zupełną; ale przedmiot, którym się głównie zajmuję odpowiada szatom tego mężkiego języka, w którym odzywa się według trafnych słów Brodzińskiego szum trzystuletniego dębu, lecz nigdy płaczliwy i słaby jęk trzciny, od lada wiatru poruszanej.

Prof. Dr. Inazo Nitobe.

Cesarski Uniwersytet w Kioto.

Japonia, w grudniu, 1904.

Wynalazek Polaka.

Do ręcznego sprzęgania wagonów kolejowych potrzeba kilku lub kilkunastu ludzi, którzy narażeni są na kalectwo, a często nawet na śmierć. Dowodem tego jest fakt, że tylko w jednym kraju, t. j. w Austryi, tytułem odszkodowania pobierają kaleki, którzy byli sprzęgaczami kolejowemi, odnośnie wdowy i sieroty po nich dziewięć milionów koron rocznie. P. Franciszek Podlaszecki w Przemyślu (Galicya) skonstruował pomysłowe urządzenie, które za poradą fachowców, uznających dobre rozwiązanie problematu, opatentował we wszystkich krajach.

Sprzęgło samoczynne p. Podlaszeckiego działa pod naciskiem zderzaków (pufrów) wozu — a odpowiednio do nastawienia pewnych części konstrukcyjnych wozy mogą być samoczynnie rozłączone albo złączone.

Modele funkcyonowały bardzo dobrze, a jeżeli zarządy kolejowe stwierdzą praktyczność wynalazku, może on mieć nader wielką doniosłość. Przy odpowiednieni nastawieniu odnośnych korb z zewnątrz, może przejazd maszyny torem rozprzęgnąć lub sprzęgnąć wszystkie wozy.

WIELKA WYCIECZKA.

Wszystkim już wiadomo, że dnia 18 czerwca odbędzie się w Milwaukee, Wis., wielka uroczystość polska odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki.

Na tę uroczystość wybiera się wielka ilość Polaków z Chicago, aby się odwdzięczyć rodakom z Milwaukee za ich współudział w odsłonięciu pomnika tego samego ukochanego wodza naszego w Chicago zeszłego roku.

Kto chce dostać zniżoną cenę na przejazd koleją do Milwaukee i z powrotem niech się postara o bilet u rodaków naszych, którym kompania Chicago&Northwestern udzieliła tysiące biletów po zniżonej cenie. Stosowne ogłoszenie zamieszczamy na innem miejscu.

Miwauczanie przygotowują dla gości z Chicago wielką owacyę. Niech więc jedzie kto może na to wielkie święto polskie do Milwaukee.

Z AMERYKI.

KOCHLIWY NIEMIEC.

Mt. CLEMENS, Mich., 9 czerwca. — Joseph Benner chciał sobie zrobić "good time" i podchmielił się za co wzięli go do dziury. Myślał, że na tem się skończy, tymczasem narobił sobie większego kłopotu niż przypuszczał. Gdy bowiem żona jego dowiedziała się, że "Józio" został aresztowany, poszła do prokuratora Kent i powiedziała, że mąż jej nie utrzymuje. Prokurator zarządził śledztwo, które wykazało, że Benner jest wielożeńcą.

Oskarżony zeznał, że jedną żonę ma w Wallaceburg, Ont., z którą nigdy się nie rozwiódł. Ona ma być zamężna i nie widział jej już od 18 lat. Gdy przybył do Mt. Clemens, poślubił pannę Lacroix, która go obecnie skarży o niedawanie utrzymania, a przed nią poślubił niejaką Florence Sullivan z Detroit, z którą nie żyje od kilku lat. Miał zatem, o ile się sam przyznał, trzy żony. Z pierwszej żony ma dwoje dzieci, czworo z drugiej żony, a jedno z ostatniej. O ile sobie przypomina, to ani pierwsza, ani druga żona nie otrzymała z nim rozwodu. Obecnie odsiaduje 30 dni za opilstwo, a po skończeniu kary, skarżony będzie o wielożeństwo i stosownie do tego skazany.

POWODZ W DETROIT.

GRAND RAPIDS, Mich. 9 czerwca. — Wcześnie wczoraj wieczorem podniosła się woda w rzece Grand w ciągu 55 minut na wysokość 2 i pół cala. Ubikacye dziennika Evening Press woda zalała; pociągi rzadko kursują.

Na mieszkańców padła ogromna panika z powodu wylewu rzeki, całą noc nie spali, lecz słuchali złowrogiego huku rozszalałej fali. Przez cały dzień wczorajszy ludzie wyprowadzali się z domów z południowo-zachodniej części miasta, gdyż woda wszystko zalewała. W południe usunęła się grobla zabezpieczająca miasto od wylewu i w jednej chwili woda zalała olbrzymi obszar gruntu. Mieszkańcy chwycili się zaraz do pracy i do wieczora wsypali na miejscu dawnej tamy 100 wagonów i 20,000 wozów piasku kamieni i żwiru. Tylko dwoma torami dochodzą pociągi do miasta aż to linii Michigan Central i chicagoska odnoga Pere Marpuette, Grand Trunk wcale nie kursują z powodu podmycia wodą torów na długiej przestrzeni.

W Ionia woda w rzece znacznie opada, lecz narobiła nieoszacowane szkody, a w Muskegon farmerzy ponieśli $200,000 strat na polach. Wszędzie było mnóstwo strat w ludziach, wiele pokaleczonych, kilka osób utonęło i setki doznały rozdrażnienia nerwowego ze strachu.

PORTLAND, Mich., 10 czerwca. — W obu rzekach woda szybko opadła, ale stan jej jest jeszcze bardzo wysoki. Wczoraj przywieziono tutaj wozem pocztę z Grand Lodge; była to pierwsza poczta od poniedziałku, jaka tu nadeszła. Na wschodniej stronie miasta, gdzie woda na znacznej przestrzeni podmyła tory, zbudowano prowizoryczne mosty, po których przejechał już pociąg robotniczy, który dokonuje wszelkich naprawek; w miejscu tem pracuje około 1000 robotników, a na zachodniej stronie miasta również jest zajęta wielka liczba robotników. Dziś mają tu przybyć pociągi ze wschodu, a z przeciwnej strony dopiero jutro, gdy nasypy kolejowe zostaną naprawione a w niektórych miejscach na nowo zbudowane.

Drogi pozamiejskie naprawiają farmerzy; w okolicy woda zerwała 17 mostów; największe szkody porobiła powódź na polach.

LOWELL, Mich. 9 czerwca. — Z powodu ostatniej ulewy, woda zabrała ofis kompanii Grand Trunk na dole miasta, biuro Western Union i sklep z wyrobami rymarskimi H. S. Schreinera.

Trzy budynki woda niosła z ogromną siłą i rozbiła w drobne kawałki na moście Pere Marpuette. Rzeka porwała mnóstwo innych mniejszych budynków, popsuła drogi i zrobiła ogromne szkody na polach. Listonosze nie mogą roznosić poczty, gdyż do wielu domów nie dostaną się wcale. To miasto nawiedził już 3 razy w ciągu jednego roku wylew rzeki, a raz pożar który zrządził szkody na $100,000.

STRAJK TRAMWAJOWY.

BAY CITY, Mich., 9 czerwca.— Panuje tutaj strajk służby kolei elektrycznej. Na karach widnieją napisy "poczta Stanów Zjednoczonych", więc strajkierzy nie przeszkadzają i nie atakują wagonów. Wczoraj przybyło z Chicago 64 "łamaczy strajku", którzy bezpiecznie dojechali karą do remizy elektrycznej, lecz gdy wysiedli z kary, tłum obrzucił ich kawałkami węgli. Zeszłej nocy zebrało się dużo osób na ulicach; gdy nadjechała kara elektryczna, jakiś chłopak usiłował wsiąść na nią, wtedy człowiek stojący na tylnej platformie zagroził mu rewolwerem i chłopak zeskoczył. Człowiek ów, który podał swoje nazwisko jako Purcell, został aresztowany za bezprawne noszenie broni i skazany na $200 kary, którą zapłacił za niego manażer kompanii, H. C. Morgan.

POZAR KOSCIOŁA.

DULUTH, Minn, 12 czerwca.— Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w polskim kościele Najśw. Panny Maryi i zniszczył go prawie doszczętnie. Przypuszczają, że pożar wszczął się od drutów elektrycznych. Chorągwie towarzystw zdołano wyratować. Oprócz sanktuaryum, zakrystyi i ołtarzy, które najmniej uszkodzone, cały budynek jest zniszczony. Zabezpieczony na $10,000. Budowany przez 2 laty. Kosztował $10,000, powiększony z wieżą w roku 1888 kosztował nieomal $10,000, tak, że strata rzeczywista 20,000 dol. Po otrzymaniu zabezpieczenia, parafia przystąpi do budowy nowego kościoła z cegły.

Wizyta ks. arc. Symona.

Ks. arcybiskup Symon zwiedził już główne parafie polskie w stanie Pennsylvanie i wszędzie przyjmowano go z niesłychaną owacyą.

Na jego spotkanie wychodziły liczne towarzystwa i księża witając go serdecznie. Takiego przyjęcia nie miał jeszcze żaden dostojnik Kościoła w Stanach Zjednoczonych.

Nawet pisma angielskie rozpisują się szeroko o jego wizycie. "The Scranton Republican" pisze tak:

"Scranton przyjmuje dzisiaj gościnnie delegata papieskiego, ks. Arcybiskupa Albina F. Symona, który przybył do Ameryki przed kilkoma dniami, a przed przyjazdem do Scranton zwiedził kościoły polskie w Baltimore, Philadelphii i Reading.

Misya ks. Arcyiskupa jest bardzo ważną, przyjeżdża bowiem prosto z Rzymu jako wysłannik papieski, w celu zbadania tutejszych stanowisk kościelnych polskich i z podróży tej zda następnie sprawozdanie w Rzymie".

"The Wilkesbarre Record" opisuje poświęcenie kościoła polskiego w Plymunth, Pa., i podkreśla, że uroczystość ta pozostanie w pamięci wszystkich tamtejszych Polaków. Poświęcenia kościoła Najświętszej Panny Maryi dokonał biskup dyecezyi scrantońskiej ks. Hoban. W uroczystości tej wzięło udział liczne grono dygnitarzy kościoła tej dyecezyi, a pomiędzy nimi ks. Arcybiskup Symon, wysłannik papieski, który przybył do Ameryki przed kilkunastu dniami, by zbadać tutejsze stosunki w parafiach polskich".

Nadzwyczaj owacyjnie przyjmowano czcigodnego dostojnika w Buffalo. Aby opisać całą wspaniałą uroczystość przyjęcia trzebaby na to poświęcić wiele miejsca w gazecie. Ograniczymy się na wyjątku z jego kazania wygłoszonego w kościele św. Stanisława.

"Witam Was w imieniu Ojca św., ale witam Was również w imieniu całej Polski i ślę Wam pozdrowienie z pod strzech waszych ojców i krewnych, od tych kochanych gór, lasów i niw ojczystych, od tych wszystkich, którzy zmuszeni są prowadzić straszną walkę z przeciwnościami, by polepszyć dolę i sobie i Wam, kochani Bracia, tułacze!

Gdy przechodziły koło mnie towarzystwa, z napisów przekonałem się o naszem przywiązaniu do Stolicy Apostolskiej, ale przekonałem się również o Waszym patryotyźmie. Prócz wysłannika z ramienia Kościoła, witaliście w mej osobie rodaka, który z krainy mogił i krzyżów, z krainy łez i niedoli niesie Wam słowa pociechy i który zaklina Was i prosi, byście z wiarą prawdziwą przechowywali nadal w swych sercach język ojczysty i miłość do tej nieszczęśliwej Matki naszej Ojczyzny i byście te skarby narodowe przekazywali pokoleniu w pokolenie, a tem samem przybliżycie chwilę, w której zajaśnie Wam gwiazda lepszej przyszłości.

Witam serdecznie wszystkich i ojców i matki i tę młodzież, która mi prawdziwą radość sprawia, przystępując gromadnie do Stołu Pańskiego i serdecznie życzę tej ostatniej, by wyrosła na dzielnych synów Ojczyzny Polski i dobrych obywateli tutejszego kraju. Nie można bowiem pominąć i nie wspomnieć i nie złożyć słów uznania władzom tutejszym, które nie tylko obdarzają przybyszów pełną swobodą, ale przypuszczają ich do pracy nad dobrem i pomyślnością kraju. Dlatego starajcie się być i podporami tutejszego kraju i nie zapominajcie również o obowiązkach, jakie na was ciężą względem prawdziwej Ojczyzny.

Żyjcie zgodnie w jedności i miłości braterskiej, a Pan Bóg wynagrodzi Was tem, że powróci Was na łono wolnej, przyszłej Polski. Tego Wam z całego serca życzę i daj Boże by to nastąpiło jak najprędzej.

Żyjcie wszyscy, kochani moi w zgodzie i jedności na chwałę Boga i ku dobru naszej drogiej ojczyzny Polski".

Następnie udaje się ks. arcybiskup do stanu Michigan, Illinois, Milwaukee, i t. d.

HAKATA W BRAZYLII!

Z Porto Allegro donoszą: Ks. biskup kurytybski, którego dyecezya rozciąga się na stany Parana i St. Catharina, wydał okólnik, treścią i formą skierowany przeciw Polakom i innym wychodźcom z Europy i mający na celu brazylianizowanie obconarodowców przez Kościół. Według ostatnich wiadomości, które otrzymano z Parany, środki, w okólniku tym zapowiedziane, skierowane będą tylko przeciw Polakom i sam okólnik został wydany na skutek zabiegów Niemców, którzy silne stanowiska zajmują w kapitule kurytybskiej. Rzecz prosta, że takim zamachem na przyrodzone prawa ludu polskiego w Brazylii uczuł on się obrażonym i zagrożonym. Gazety polskie w Paranie rozpoczęły z musu i z ciężkiem sercem kampanię przeciwko rozporządzeniu biskupa.

Nic to nowego, prusak będzie prusakiem bez względu na wyznanie. Najlepszym tego dowodem są katolicy prusacy, którzy do spółki z prusakami lutrami zwalczają polaków w zaborze pruskim. Co na to powiedzą rodacy nasi przystępujący do forsterów niemieckich w Stanach Zjednoczonych, chociaż mają swoje potężne organizacye polskie jak: Związek Narodowy i Zjednoczenie.

Czy to nie wstyd i hańba dla nas należeć do pruskich organizacyi!

Precz z pruskiemi organizacyami bez względu na to czy są katolickie lub nie. Narodzie, trzeba stanąć pod sztandarem narodowym polskim — tak woła Liga Narodowa, i na to zgodzić się musi każdy uczciwy Polak.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta, niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
No. 22.

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$2900.71
Z obchodu majowego w Mt. Pleasant, Pa., nadesłał P. Buszko	1.70
Z balu Tow. św. Walentego w Blomfield, N.Y., nadesłał I. Musielski	5.70
Z obchodu majowego w Wilmington, Del., nadesłał R. Kopystерski	5.55
Na weselu u pp. Sulczyńskich w Baltimore, Md., nadesłał St. Bielatowicz	1.35
Z obchodu majowego w St. Louis, Mo., nadesłał Wł. Jakubowski	4.81
Zebrane od członkówr gr. No. 1. Z. N. P. w Philadelphia, Pa. przez F. Krzywkowskiego	1.35
Z obchodu majowego gr. 555 Z. N. P. w Salem, Mass., nadesłał W. Aszyński	2.61
Ksiądz Jan Bednarkiewicz w Buffalo, N,. Y.	2.00
Skarbnik komitetu w Milwaukee, Józ. S. Kruszka nadesłał następującą kolektę:	
Do redakcyi "Kuryera Polskiego" nadesłali:	
Piotr Kiedrowski, Sr., Warszawa., N. D.	52
Piotr Kiedrowski Jr., Warszawa, N. D.	25
P. Pruss skolektował:	
Woj. Michalak	5.00
Nadesłane do Dzien. Milw.	25
Kolektor J. Wasilewski:	
J. Wasilewski	50
Alojzy Wasilewski	25
Maryanna Wasilewska	50
Kazimiera Przybyła	52
Franciszek Heleniak	50
Walenty Kujawski	50
Franciszka Kujawska	52
Wikcia Kujawska	15
Irenka Kujawska	10
Bened. Krzyżanowski	25
Rozalia Krzyżanowska	25
Bracia Kantak, skład paszy	50
Ign. Sibilski	25
Józef Fendryk	25
Jakób Leszczyński	25
Mich. Budziński	25
Ant. Hełminiak	25
Kolektor W. Malinowski	
Panna Choińska	50
Kolektor M. Kłos:	
Winc. Mikna	1.00
Zieliński, 935 Windlake ave., na urodzinach skolektował:	
A. Zieliński	75
Żona	25
Fr. Masiakowski i żona	25
T. Boncel	75
Żona	25
B. Paszkiewicz	25
Żona	25
J. Paszkiewicz	25
A. Moczyński	20
A. Paszkiewicz i żona	50
Mała Elżbieta	05
Mała Jadwiga	05
Mały Franciszek	05
Teofil Łupieński w Bloomfield, N. J. zebrał od kolegów i znajomych ofiarę a nadesłał na ręce ob. L. Jakińskiego.	
Teofil Łupieński	50
Kazimierz Lukoski	15
Frank Płoński	15
Ant. Płoński	25
Ign Płoński	25
Zofia Płońska	10
Frank Pogorzelski	25
Feliks Pogorzelski	25
Ign. Perkowski	15
Dominik Perkowski	10
Wincenty Skrocki	50
Jan Skorupski	15
And. Zdrodowski	25
Aleks. Nieciecki	25
Stan. Kamieński	25
Kazimierz Rośkowski	20
Przysłane do "Gaz. Polskiej":	
Mat. Szczecina, Maner, Pa.	25
Michał Bielok, Great Cacapon, W. Va.	14
St. Urbanik Great Cacapon, W. Va.	20
W. Muzek z Antonagon, Mich., od swojej familii zebrał:	
Justyna i Wojciech Guzek	50
Izydor "	25
Makary "	25
Adam "	25
Walenty "	25
Wojciech "	25
Franciszek "	25
Ewa "	25
Maryanna "	25
Katarzyna "	25
Zofia "	25
Helena "	25
Aleksander "	25
Od Tow. Św. Józefa No. 77 Unii Polskiej w Ameryce, nadesłane przez sekretarza Tow. Adama Kromer:	
Antoni Kosiński	25
Stanisław Golubiński	50
Andrzej Wojtczak	10
Edward Wawrzyński	10
Piotr Walery	10
Andrzej Kruszewski	5
Wicenty Klebacha	10
Piotr Setlak	15
Józef Setlak	10
Tomasz Kunysz	15
Jan Brzostak	10
Stefan Wawrzyński	25
Wicenty Lepka	50
Stanjsław Selwa	50
Michał Głowacki	25
Franciszek Gulakowski	25
Leon Drzewiecki	15
Jan Klebacha	25
Micnał Klimkiewicz	10
Jan Krystyniak	10
Jan Demitraszek	10
Jerzy Simanowicz	15
Franciszek Głowacki	50
Józef Witalis	5
Jan Wesołowski	10
Stanisław Kamiński	15
Antoni Wawrzaszek	25
Jan Węgrzyn	15
Jan Rutkowski	5
August Bogacki	10
Konstanty Terlecki	10
II Józeł Mikosz	25
Stanisław Lembrzycki	15
Leon Gulakowski	25
Andrzej Pratkowski	25
Władysław Nowacki	10
Wiconty Kornacki	5
Stanisław Wasilewski	25
Józef Maicki	25
Józef Paciorek	5
Stanisław Biernat	5
Pjotr Zabłocki	10
Hipolit Grabowski	10
John Gohr	15
Paweł Stankiewicz	25
Wacław Wawrzyński	25
Jan Ryczak	30
Jan Brek	20
Piotr Malinowski	25
Piort Klecha	10
Adam Lewandowski	10
Jan Trzciński	25
Stanisław Orzechowski	10
Aleksander Kamiński	10
Leon Truszczyński	20
Andrzej Ślusarczyk	25
Józef Spychalski	25
Józef Stańczak	50
Jan Golubski	10
Józef Margiewicz	50
Antoni Gulakowski	10
Antoni Lisowicz	25
Andrzej Cyzewicz	25
Adam Kromer	25
W South Bethlehem, Pa. zebrano na posiedzeniu parafialnem:	
Jan Granacki	10
Teodor Dolhan	25
Wal. Kłusek	25
Józef Klimowicz	15
Józef Jabłoński	10
Walenty Krupa	10
Karol Myszkowski	10
Jan Moczydłowski	10
Jan Orłowski	10
Stanisław Długosz	25
Jan Kruliczak	10
Wilhelm Suess	10
Wawrzyniec Wawrzyniak	25
Maksymilian Rtusch	10
Razem	$2964.32

Powyższą sumę $2964.23 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Uwaga: Jeżeli kto z ofiarodawców nie jest wymieniony w powyższej liście, prosimy się zgłosić do sekretarza budowy pomnika w przeciągu jednego miesiąca.

Wszyscy kolektorzy są proszeni o niezwłoczne nadsyłanie ofiar do głównego komitetu: raz, że pieniądze oddawane są do banku i przynoszą procenta, a powtóre, że musi być prowadzona ścisła kontrola, gdyż ofiarodawcy składek mogą tracić zaufanie do całej sprawy i podejrzywać tak Komitet Centralny, jak i supkomitety o nieuczciwość. Sprawa musi być prowadzona szybko, uczciwie i ze zrozumieniem rzeczy.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O pszczołach.

Aby pasiecznikowi pszczoły przynosiły dochód, powinien pasiecznik:

1. Ustawić przedewszystkiem pszczoły na takiem miejscu, gdzieby miały jak najlepszy i jak najdłuższy pożytek i jak można najbliżej pasieki, bo tak tylko będą mogły uzbierać wiele miodu. Jeżeli zaś pożytek w jednem miejscu zgaśnie, a w innem się otwiera, to powinien, jeżeli tylko może, przewieść pszczoły na ten nowy pożytek. Ustawić bowiem pasiekę gdziebądź, choć tam nie ma pożytku, a żądać wiele miodu, to znaczy żądać rzeczy niemożebnej.

2. Powinien się starać, aby wszystkie swoje pnie doprowadził do jak największej siły, bo tylko wielka siła może naznosić wiele; w słabym zaś pniu nie ma komu nosić miodu, więc musi być w nim głód i bieda. Ale i na tem nie dosyć, lecz ma pasiecznik starać się także, aby ta wielka siła przyszła jak najprędzej i była już gotową nim się jeszcze zacznie główny pożytek, aby pszczoły nosiły miód przez cały czas zbioru.

3. Ale jeżeli pasiecznik wymnożył już w pasiece siłę wielką i wczesną, to niechże znowu nie rozdrabnia tej siły zanadto przez roje i ablegry, bo tak narobi znowu słabizny, a słabizna nie będzie mogła znieść wiele miodu, zatem ta siła, którą wymnoży, tylkoby się zmarnowała. Szczególnie wystrzegać się należy rozdrobnienia i tam, gdzie pożytek nie jest bardzo wielki, ale trwa tylko krótki czas; tu bowiem trzeba co brakuje w czasie nadrabiać siłą, inaczej nie będzie miodu w ulach w jesieni.

4. Lecz i na tem jeszcze nie dosyć, że pasiecznik będzie miał wielką siłę w pasiece, trzeba, żeby ta siła istotnie pracowała i miód znosiła, a nie leżała po ulach i nie próżnowała. Są zaś trzy przeszkody, które pszczołom nie pozwalają nosić miodu wśród najlepszego użytku, to jest: ciasnota w ulu, brak miejsca do składania, powstający ztąd, że czerw zaległ wszystkie plastry, wreszcie zbytnie gorąco w ulu.

Brak miejsca w ulu jest pierwszą przyczyną, że pszczoły muszą latem próżnować. W ulu wielkim nie łatwo braknie miejsca, tem prędzej zaś braknie go, im mniejszy jest ul. Dla tego też w ulach małych zawsze mniej bywa miodu, bo w ulu takim pszczoły zawsze więcej próżnują niż pracują. Prócz tego zawsze w ulu małym jest większy zaduch i brak powietrza niżeli w ulu wielkim, zresztą czerw zapełni tam wszystkie plastry tak, że pszczołom braknie komórek na skład miodu zkąd znowu jeden powód więcej, że muszą próżnować. To też kto chce mieć pnie miodne w pasiece, powinien utrzymywać pszczoły w ulach wielkich, aby im nie brakło nigdy miejsca do roboty i na skład miodu.

Próżnują też pszczoły z braku komórek, gdzieby miód składać mogły, mianowicie, gdy w czasie największego pożytku czerw zalegnie wszystkie plastry od góry do dołu, więc choć pszczoły pójdą w pole i napełnią się miodem, to nie mają go gdzie złożyć, nie mogą lecieć za nowym zbiorem, więc wykładają się na wierzchu ula i próżnują. Próżnują wreszcie pszczoły z wielkiego zaduchu w ulu, kiedy robota tak zmięknie, że pszczoły z obawy, aby się oberwała, wynoszą się na wierzch ula. Ten upał pochodzi albo ze zbytniej ciasnoty, albo z nadmiaru siły albo ztąd, że ule wystawione są na skwar słońca, które je rozpala. A zatem, kto chce mieć wiele miodu, niech ustawi ule w cieniu, niech powiększa w nich miejsce do roboty, a jeżeli siła jest zbyt wielka, a sama nie rozdziela się przez roje, niech ją pasiecznik rozdzieli przez robienie rojów sztucznych.

5. Ma pasiecznik do pomnożenia miodu w ulach jeszcze i ten środek, aby w czasie największego pożytku zakładał pniom silnym o ile możności gotowych plastrów, to pszczoły mając próżne plastry, tem prędzej je zapełnią i tem więcej będą miały miodu.

Jeżeli pasiecznik te pięć tu podanych środków należycie zastosuje i nie dopuści by mu większą część miodu zjadły trutnie, to wtedy utrzyma swe pszczoły w ciągłej pracy i muszą mu one nanosić miodu ilość jak największą.

Rozsadzanie drzewek.

W starych sadach dworskich i wielu bardzo włościańskich znajdują się drzewa owocowe, przeniesione pierwotnie jako dziczki z lasu, lub też wyrosłe jako siewki na miejscu, potem zaszczepione. Takie drzewa są też zdrowe i długowieczne, jeżeli trafią na grunt odpowiedni. Mianowicie, w ziemiach głęboko żyznych, mogą one znaleść należytą ilość pokarmu, rosnąć i rodzić przez długie lata. W tem samem położeniu znajdują się dzikie grusze na polach oraz dzikie jabłonie, tu i ówdzie napotykane.

Ale praktyka nauczyła nas, że taka nieporuszona z miejsca siewka ma korzeni głównych zwykle bardzo mało. Dopiero odszedłszy daleko od swej nasady rozgałęziają się one na drobne włókna, które też tu i owdzie wychodzą acz nieliczne, z ciała samego korzenia. Otóż jeżeli ziemia jest pożywna w grubej warstwie, to korzonki te wystarczą do wyżywienia drzewa, chociaż ich będzie mniej. Tu nadmienić trzeba, że pokarm z gruntu pobierają nie grube korzenie tylko ostateczne korzeni zakończenia, zwane kosmykami, albo włośnikami. Takich włośników mają drzewa dziko wyrosłe, zwłaszcza ziarnkowe ilość stosunkowo niewielką i dlatego w pierwszych latach bardzo powoli rosną.

Jeżeli my jednak korzenie główne młodej jeszcze, najwyżej rocznej rośliny skrócimy, urywając ją paznokciami lub ucinając nożem, wtedy z pozostałej części ciała korzeniowego wychodzą bardzo liczne cienkie korzonki, które potem szybko grubieją i swoją koleją znów się potem na końcach rozwłókniają. Te włókna rozpościerają się w warstwie ziemi zwierzchniej najpulchniejszej, a zarazem najżyźniejszej i biorą z niej dużo pokarmu, gdyż korzenie dolne także liczniejsze niż na drzewku nie skróconem poszukują pożywienia w podgruncie i podłożu.

Zatem drzewko skrócone czyli "pikowane" posiada bogatszy narząd do pobierania z ziemi pożywienia, ma ono niejako więcej rąk, któremi do niej sięga i więcej ust, któremi je wysysa, zatem powinno też prędzej rosnąć od nieprzyciętego w korzeniach.

Praktyka uczy, że tak jest w istocie. Drzewka z uciętym korzeniem głównym posadzone obok rówieśników nieprzyciętych znacznie je przewyższają wzrostem i grubością oraz rozwojem korony. Są one szczególniej przydatne na ziemie żyzne, ale nie głębokie, lub też na ziemie chude, np. piaszczyste, w których łatwiej znajdują pokarm, swemi licznemi korzonkami.

Za to takie drzewa mogą być wystawione na zmarznięcie w zimie, prędzej, niż nieprzycinane na korzeniach, dla tego, że korzenie są cienkie, soczyste i rozpostarte są w warstwie niegłębokiej póki młode, a ta, może przemarznąć, o ile śniegiem nie jest pokryta. Ażeby tego uniknąć, obsypujemy młoda drzewa kopcem ziemi, nagarniętej z boków.

Twierdzenie, jakoby drzewa przycinane na korzeniach były mniej trwałe, od nieprzycinanych, nie jest dostatecznie uzasadnionem. Prawda, że odmiany szlachetne, delikatne, wprowadzono dopiero w ostatnich 50 latach do naszych sadów, ale posiadamy w nich niektóre pyszne, zdrowe i wielkie drzewa, nie zdradzające objawów zestarzenia się. Za przykład można wziąć taką gruszę Salisburę.

Zatem może prędzej zamierają niektóre drzewa, bo odmiany ich są delikatniejsze i na mrozy i choroby czulsze, a nie dlatego, że im korzenie w młodości przycięto. Sprawa ta jest niejasna i niezbadana dostatecznie. Ponieważ zaś przycinanie daje nam dobre wyniki, więc je stosujemy, bądź to na siewkach zaledwie w zeszłych, bądź to na mających po parę listków, które po wyjęciu i urwaniu głównego korzonka znów starannie sadzimy, bądź też wydobywając dziczki rocznie na jesieni, i te przyciąwszy, sadzimy do szkółki.

Obgryzione drzewka.

Poobgryzane szczepy i drzewa owocowe znajdą się w tym roku w niejednym sadzie, nawalne bowiem śniegi i zaspy w niektórych okolicach umożliwiały zającom wstęp do starannie nawet ogrodzonych sadów. Jeżeli kora bardzo poobgryzana, uważa się zwykle drzewko za stracone, chociaż często przy starannem pielęgnowaniu dają się drzewka uratować. Najprostszym środkiem jest zasmarowanie ran gęstą gliną, zarobioną z połową odchodów krowich. Kto chce starannie postępować, oczyszcza nieco ranę ostrym nożem, i zasmarowuje zaraz gęstą smołą, poczem wszystko pokrywa warstwą gliny, zarobionej z kałem bydlęcym. Ażeby deszcz nie opłukał tej pokrywy, można owiązać ją jaką szmatą, albo obłożyć papierem i umocować sznurkiem. Pod taką powłoką zarastają wkrótce rany i z czasem ginie nawet ślad po nich.

Chroniczny katar.

W bardzo wielu wypadkach chroniczny katar żołądka jest nadzwyczaj uparty i nie podda się żadnemu leczeniu; z zadowoleniem przeto podajemy tu list człowieka, który długo cierpiał z powodu tej choroby: "Pragnę tu zaświadczyć, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina wyleczył zupełnie chroniczny katar żołądka, który mi dolega już od bardzo długiego czasu. Byłem w opiece rozmaitych doktorów i używałem bardzo wiele rozmaitych lekarstw,ale daremnie. Nie zostałem wyleczony. W końcu spróbowałem Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina i w krótkim stosunkowo czasie uzyskałem napowrót moje zdrowie. Jestem dziś silny, mogę jeść z apetytem i strawić wszystko, co jem codziennie i czuję, że obowiązkiem moim jest polecić ten preparat wszystkim cierpiącym na żołądek. Jos. Laboi, La Grange, Tex". — Każdy katar żołądkowy i wiele innych chorób ma swój początek w utracie apetytu, a Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynem niezawodnem lekarstwem, które uzdrowi w każdym wypadku, a nie dopuści do choroby przez używanie tego kordyału. — Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 779 So. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Rozmaitości.

Sachalin.

Obok Władywostoku będzie wedle powszechnego przewidywania wyspa Sachalin w najbliższej przyszłości przedmiotem najazdu ze strony japończyków.

Rozmiarami bardzo długa, zajmuje bowiem powierzchnię 80 tysięcy kilometrów kwadratowych, liczy wyspa zaledwie około 30 tysięcy ludności. Ustąpienie jej byłoby o tyle ważne, iż oddałoby w ręce japończyków całą grupę wysp wschodnio azyatyckich od południowego krańca Kamczatki aż do Formozy.

Wyspa Sachalin odgrywała dotąd w wojnie rosyjsko-japońskiej rolę bardzo nieznaczną, drugorzędną. Rząd rosyjski zmoblizował, jak wiadomo, zesłańców tamtejszych, tworząc z nich dwie drużyny, które pomagać mają niezbyt licznej załodze miejscowej w obronie kraju.

O ile z początku Sachalin nie wywierał żadnego wpływu na wojnę, o tyle teraz wobec wzmagającego się znaczenia Władywostoku, jednego portu rosyjskiego na pobrzeżu wschodnio-azyatyckiem, wyspa wysuwać się zaczyna na pierwszy plan. Doniosłe jej znaczenie pod względem wojskowym nie da się zaprzeczyć; dość jest rzucić okiem na mapę, ażeby przekonać się, że Sachalin panuje nad północnymi drogami między Władywostokiem a oceanem Spokojny i zamyka ujście Amuru.

Sachalin należy do Rosyi od roku 1875, kiedy na zasadzie traktatu zawartego z Japonią, wyspa ta ustąpioną została Rosyi w zamian za wyspy Kurylskie oddane Japonii jako wynagrodzenie za odstąpienie jej politycznych praw w południowej części Sachalinu.

Ludność wyspy w dniu 1 stycznia 1902 roku wynosiła 36,595 głów. Z wyjątkiem 5,663 zesłańców "katorżników", o których utrzymanie dba skarb prócz komend wojskowych, urzędników i innych osób, swobodnych przybyszów,mających zabezpieczony byt, na Sachalinie mieszka 28,316 ludzi, którzy ciężką pracą zdobywają dla siebie chleb codzienny. Większość ich, mianowicie 14,555, zajmuje się gospodarstwem rolnem, reszta chwyta się wszelkiej pracy. Wobec braku zboża, które nie udaje się z powodu zimna, większość pól zasadzona jest kartoflami.

PRZYSIĘGA.

(W rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim dnia 4 marca 1794 r.)

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczany,
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wyszedł pan Kościuszko,
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło,
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Slubuję ci życie,
Ojczyzno kochana!

Slubuję ci życie,
Slubuję ci duszę,
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze,
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie!

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko wstrząsnął,
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
—Niech żyje—zawołał—
Litwa i Korona!—

I wzniósł ją oburącz
W to jasne zaranie:
—Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie!—

A głosy buchnęły,
Wskróś rynku i grodu:
—Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!—

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała Polska drgnęła,
Od morza—do morza!

Jan Sawa.

SUŁTAN I OBŁĄKANY.

Sultan Aleksander Wielki, ujrzawszy człowieka chorego na umyśle, rzekł do niego:

— O czleku, chory na umyśle! na znak łaski mojej pozwalam ci zażądać, czego chcesz.

—Muchy dokuczają mi, rozkaż więc im, aby tego nadal nie czyniły—odparł chory.

— O czleku chory! — zawołał sultan na to, — postaw żądanie możebne do wypełnienia!

—Czegóż mam żądać, sultanie, jeśli nawet nad muchą władzy nie masz?

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

CZĘSC PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Panna Sienińska była młoda, niefrasobliwa, więc nie bardzo się bała. Owszem odsunąwszy skórzaną firankę w oknie karocy i rozkazawszy jadącemu w bok pachołkowi, by nie przesłaniał widoku, wesoło patrzyła na zasypy i pnie sosen pokrytych długiemi rzutami śniegu, po których pełgały czerwone blaski łuczywa, czyniąc wraz z zielonem światłem księżyca miłą dla oczu igraszkę. Wyciągnąwszy następnie usta, na kształt dziobka, poczęła słuchać i bawiło ją to, że oddech jej był widziany i od ognia różowszy.

Lecz bojaźliwa i wiekowa pani Winnicka poczęła biadać. — Dlaczego było wyjeżdżać z Radomia, albowiem przynajmniej nie zanocować w Jedlni, gdzie ostrzegano ich o niebezpieczeństwie? Wszystko przez czyjś upór. Do Bełcząteczki jeszcze kawał drogi i samym borem, więc wilcy zastąpią im niezawodnie, chybaby Archanioł Rafał, patron podróżnych, zmiłował się nad zbłąkanymi, czego na nieszczęście nie są godni.

Słysząc to pan Pągowski zniecierpliwił się do ostatka. Tego tylko jeszcze brakło, by o zabłąkaniu gadać.

Gościniec przecie jak strzelił, a co do wilków, zastąpią, albo nie zastąpią. Pachołków jest kilku dobrych, a przytem wilk nierad zastępuje żołnierzowi — i nietylko dlatego, że się go boi więcej od pospolitego człowieka, ale i z jakowegoś afektu i jako bestya mająca bystry dowcip.

Rozumie wilk dobrze, że ni mieszczanin, ni chłop nic mu darmo nie dadzą i tylko żołnierz nieraz godnie go pożywi, albowiem wojnę nie naprózno ludzie wilczem żniwem nazywają. Jednakże pan Pągowski, mówiąc tak, a zarazem schlebiając potrochu wilkom, niezupełnie był ich afektów pewny; zamyślił się więc, czyby nie kazać jednemu z czeladników zleźć z konia i usiąść koło panienki. W takim razie on sam broniłby jednych drzwiczek karocy, a pachołek drugich, nie mówiąc o tem, że pozostawiony koń pomknąłby prawdopodobnie w tył lub naprzód i pociągnąć mógł za sobą wilki.

Ale zdawało się panu Gedeonowi, że na to jeszcze czas.

Tymczasem położył na przedniem siedzeniu koło panny Sienińskiej parę krucic i nóż, które chciał mieć napodorędziu.

Przejechali wszelako spokojnie kilka stajen.

Pągowski, który znał tę drogę doskonale, odetchnął jakby z poczuciem ulgi i rzekł:

— Niedaleko Malikowa polana.

Spodziewał się bowiem, że na otwartem miejscu bądź co bądź bezpieczniej jest niż w borze.

Ale właśnie w tej chwili pachołek, jądący na przodzie z kafarkiem, zawrócił nagle konia, poskoczył ku karocy i począł mówić szybko do woźnicy i do czeladników, którzy odpowiedzieli mu urywanemi słowy, jak się mówi w chwilach, w których nie ma czasu do stracenia.

— Co tam? — zapytał pan Pągowski.

— Cości słychać, panie, od polany.

— Wilki?

— Jakowyś hałas. Bóg wie co!

Pan Pągowski już miał dać rozkaz, aby czeladnik jadący z kafarkiem skoczył naprzód i zobaczył, co się dzieje; ale pomyślał, że w takich razach lepiej nie zostawać bez ognia i trzymać się kupy, a dalej, że na widnej polanie obrona łatwiejsza niż wśród boru, więc kazał jechać dalej.

Po chwili jednak pachołek znów pojawił się przy oknie karocy.

— Dziki, panie — rzekł.

— Dziki?

— Słychać okropne rechtanie, na prawo od drogi.

— To chwała Bogu!

— Ale może je wilcy napadli.

— To też chwała Bogu. Przejedziem mimo bez zaczepki. Ruszać!

Jakoż przypuszczenie czeladnika okazało się słusznem.

Wyjechawszy na polanę, ujrzeli na jakie dwa lub trzy strzelenia z łuku przed sobą na prawo od drogi zbitą kupę dzików, którą otaczał ruchliwy wieniec wilków. Straszliwe rechtanie, w którem nie było trwogi ale wściekłość, rozlegało się coraz potężniej. Gdy karoca posunęła się ku środkowi polany, pachołkowie, poglądając z koni, dostrzegli, że wilki nie śmiały rzucić się na stado, naciskały je tylko coraz mocniej.

Dziki ustawiły się w okrągłą kupę, jarczaki w środku, tęgie sztuki na obwodzie, tworząc jakby ruchomą fortecę, groźną, połyskując białemi kłami, nieprzełamaną i nieustraszoną.

To też między wieńcem wilków a ową ścianą kłów i ryjów widać było śnieżne kolisko, oświecone, jak i cała polana, jasnem światłem księżyca.

Niektóre tylko wilki doskakiwały do stada, ale wnet cofały się jakby przerażone kłapaniem szabel i jeszcze groźniejszemi wybuchami rechtania.

Gdyby wilki były się już związały ze stadem, walka pochłonęłaby je całkowicie i karoca mogłaby przejechać niezaczepiona; skoro się to jednak nie stało, była obawa, że porzucą niebezpieczny atak, aby popróbować innego.

Jakoż po chwili niektóre poczęły odrywać się od gromady i biedz ku karocy. Za niemi poszły inne. Ale widok zbrojnych ludzi stropił je.

Jedne poczęły się zbierać za orszakiem, inne osadzały się na kilkanaście kroków lub też obiegały naokoło w szalonym pędzie, jakby chcąc się przez to podniecić.

Pachołkowie chcieli strzelać, lecz pan Pągowski zabronił w obawie, aby strzały nie ściągnęły całej gromady.

Tymczasem konie, lubo zwyczajne wilków, poczęły wspinać się bokami i wykręcać w bok głowy z głośnem chrapaniem, a po chwili zaszedł gorszy wypadek, który stokrotnie powiększył niebezpieczeństwo.

Oto młody podjezdek, na którym siedział pachołek z kafarkiem, wspiął się nagle raz i drugi, a potem rzucił w bok.

Czeladnik, rozumiejąc, że gdyby spadł, zostanie natychmiast rozszarpany, chwycił się łęku, ale jednocześnie opuścił tyczkę z kafarkiem, który pogrążył się głęboko w śnieg.

Łuczywo zaiskrzyło się, poczem zgasło i tylko światło księżyca zalewało teraz polankę.

Woźnica, rodem Rusin z pod pomorzańskiego zamku, począł się modlić, pachołcy-mazurowie—kląć.

Ośmielone ciemnością wilki nacierały zuchwalej, a od strony walki z dzikami nadbiegały inne. Niektóre przypadały dość blizko, kłapiąc zębami, ze zjeżoną szczeciną na karkach. Slepia ich połyskiwały krwawo i zielono.

Nastała chwila po prostu straszna.

— Strzelać, panie? — zapytał jeden z pachołków.

— Krzykiem straszyć — odrzekł pan Pągowski.

Rozległo się wnet przeraźliwe: "a hu, a hu!" Koniom przybyło serca, a wilki, na których głos ludzki robi wrażenie, cofnęły się o kilkanaście kroków.

Ale stała się rzecz jeszcze dziwniejsza.

Oto nagle echa leśne powtórzyły za karocą krzyk czeladzi, lecz z większą mocą, potężniej; rozległy się przytem jakby wybuchy dzikiego śmiechu, a w chwilę później gromada konnych zaczerniała po obu stronach brożka i skoczyła całym pędem koni ku stadu dzików i otaczającym je wilkom.

W mgnieniu oka jedno, i drugie, nie dotrzymawszy pola, rozproszyły się po polanie, jakby je wicher przegnał. Rozległy się strzały, krzyki i znowu wybuch śmiechu. Pachołkowie pana Pągowskiego także skoczyli za jeźdźcami, tak, że przy karocy został tylko woźnica i pachołek siedzący na lejcowym koniu.

W koracy zapanowało tak wielkie zadumienie, że przez pewien czas nikt nie śmiał ust otworzyć.

— A słowo stało się ciałem! — zawołała wreszcie pani Winnicka—z nieba to chyba pomoc.

— Niech się święci, skądkolwiek jest — odrzekł pan Pągowski. — Zle już było z nami!

Panna Sienińska zaś, chcąc także słówko wtrącić, dodała:

— Bóg zesłał tych młodych rycerzy.

Z czego panna Sienińska mogła się pomiarkować, że to byli rycerze, a do tego jeszcze młodzi — trudno było odgadnąć gdyż jeźdźcy przesunęli się jak wicher koło sani; ale nikt jej o to nie zapytał, bo oboje zbyt byli przejęci tem, co zaszło.

Tymczasem na polanie brzmiały jeszcze przez kilka pacierzy odgłosy pościgu, a niezbyt daleko od karocy jeden wilk, mając widocznie złamany grzbiet od uderzenia kiścienia, siedział na zadzie i wył z bólu tak strasznym głosem, że aż mrowie przechodziło po skórze.

Foryś zeskoczył na ziemię i poszedł go dobić, bo konie poczęły się rzucać tak, że aż dyszel chrupnął.

Ale po pewnym czasie oddział jezdnych zaczerniał znów na śnieżnej równinie.

Szli kupą bezładną we mgle, bo, choć noc była jasna i przejrzysta, zmachane konie dymiły jak kominy.

— Jeźdźcy zbliżali się ze śmiechem i śpiewaniem, a gdy byli już blisko, jeden z nich poskoczył ku brożkowi i zapytał dźwiecznym, wesołym głosem:

— Ko jedzie?

— Pągowski z Bełcząteczki. Komu ratunek zawdzięczam?

— Cypryanowicz z Jedlinki!

— Bukojemscy!

— Dzięki waszmościom. W porę was Bóg zesłał. Dzięki!

— Dzięki! — powtórzył młody, niewieści głos.

— Chwalić Boga, że w porę! — odrzekł Cypryanowicz, uchylając futrzanej czapki.

— Skądeście się waszmościowie o tem dowiedzieli?

— Nie mówił nam nikt, jeno że wilki zbiły się do kupy, wyjechaliśmy ludzi ratować, między którymi, że tak znamienita persona się znalazła, tem większa nasza radość i przed Bogiem zasługa — rzekł grzecznie Cypryanowicz.

A jeden z panów Bukojemskich dodał:

— Nie licząc skór.

— Prawdziwie kawalerska to robota — odpowiedział pan Gedeon — i piękny uczynek, za który, daj Bóg, jak najprędzej się wywdzięczyć. Myślę, iż wilkom odeszła ochota na ludzkie mięso i że przezpiecznie dojedziemy do domu.

— Niecałkiem to pewne. Zwabią się znów wilcy niebawem i mogliby powtórnie zastąpić.

— To i nie ma rady. Nie damy się!

— Jest rada, a mianowicie ta, abyśmy waszmości do samego domu odprowadzili. Zdarzy się też może uratować jeszcze kogo na gościńcu.

— Nie śmiałem o to prosić, ale skoro łaska waszmościów, to niechże już tak będzie, bo i moje niewiasty będą się mniej bały.

— Ja się i tak nie boję, alem z całej duszy wdzięczna!—ozwała się panna Sienińska.

Pan Pągowski dał rozkaz i ruszono. Ale ledwie przejechali kilkanaście kroków, nadłamany dyszel pękł do reszy i karoca stanęła.

Nastała ponowna mitręga.

Pachołkowie mieli wprawdzie powrozy i poczęli zaraz naprawiać połamane części, ale niewiadomo było, czy taka dorywcza robota nie popsuje się zowu po ujechaniu kilku stai.

Więc młody Cypryanowicz zastanowił się nieco, poczem, uchyliwszszy znów kołpaka, rzekł:

— Do Jedlinki przez pół bliżej niż do Bełcząteczki. Uczyńże wasza mość naszemu domowi tę łaskę i zajedź na nocleg do nas. Nie wiem, coby nas w głębi boru spotkać mogło — i czy nie okazałoby się, że jeszcze nas za mało przeciw tym wszystkim bestyom, które się z całej puszczy na gościniec pewnikiem zbiegną. Karocę jakoś zaciągniem, a im bliżej, tem łatwiej. Po prawdzie, zaszczyt będzie nad zasługę, alež to prawie "dura necessitas", więc zbytnio w pychę nie urośniem.

Pan Pągowski nie odpowiedział odrazu na te słowa, albowiem poczuł w nich wymówkę.

Przypomniał sobie, że, gdy stary Cypryanowicz przyjechał przed dwoma laty pokłonić mu się w Bełcząteczce, przyjął go wprawdzie grzecznie, ale z pewną dumą — i wzajem w odwiedziny do niego nie pojechał, a to z tego powodu, że to był "homo novus" — z rodu uszlachconego dopiero w drugiem pokoleniu — i z pochodzenia ormianin, którego dziad jeszcze kupczył bławatami w Kamieńcu.

Syn tego bławatnika, Jakób, służył już pod wielkim Chodkiewiczem w artyleryi i pod Chocimem znaczne oddał usługi, że za protekcyą Stanisława Lubomirskiego otrzymał szlachectwo i królewszczyznę Jedlinkę w dożywocie. Dożywocie owo zmieniono następnie w zastaw jego następcy, Serafinowi, za pożyczkę, udzieloną po inkwizycyi szwedzkiej skarbowi Rzeczypospolitej.

Młodzian, który przybył z tak skuteczą pomocą podróżnym, był właśnie synem Serafina.

Poczuł więc pan Pągowski wymówkę tem łatwiej, że słowa "zbytnio w pychę nie urośniem" wypowiedział młody Cypryanowicz nieco hardo i z umyślnym naciskiem.

Ale właśnie ta kawalerska fantazya podobała się staremu szlachcicowi, a że trudno mu było odmówić swemu zbawcy i że do Bełcząteczki droga była istotnie długa i niebezpieczna, więc, nie wahając się już dłużej, rzekł:

— Bez waścinej pomocy wilcy by się teraz może o nasze kości gryźli — niechże choć dobrą wolą odpłacę... Jedźmy

Cypryanowicz kazał wiązać karocę.

Dyszel złamany był jakby kto toporem obciął, więc poprzywiązywano powrozy jednym końcem do płozów, drugim do kulbak — i ruszono raźno w dużej a wesołej kupie, przy okrzykach jeźdźców i śpiewach panów Bukojemskich.

Do Jedlinki, która była więcej osadą leśną niż wsią, nie było zbyt daleko. Wkrótce więc otworzyła się przed podróżnymi obszerna, kilkadziesiąt stajeń licząca, polana, a raczej przestronne, zamknięte z czterech stron borem pole, a na niem kilkanaście domostw, których dachy pokryte śniegiem błyszczały i iskrzyły się w świetle księżyca.

Nieco dalej za chłopskiemi chatami widać było zabudowania folwarczne, kręgiem wokół dziedzińca stojące — a w głębi dwór, bardzo niekształtny, bo przerobiony przez Cypryanowiczów z dworku, w którym niegdyś mieszkali leśnicy królewscy, ale obszerny, a nawet zbyt obszerny, jak na tak małą osadę.

Z okien jego biło jasne światło, różowiąc śniegi przed przyźbą, krzewy rosnące przed domem i żórawie studzienne, sterczące po prawej stronie obejścia.

Widać stary Cypryanowicz oczekiwał syna, a może i gości z gościńca, którzy wraz z nim przybyć mogli, zaledwie bowiem karoca dotarła do bramy, na ganek wybiegło kilku pachołków z pochodniami, a za służbą i sam gospodarz w kunim tołubie i łasiczym kołpaku, który zdjął zaraz na widok karocy.

— Jakich-że to miłych gości Bóg nam zesłał na nasze leśne pustkowie? —zapytał, zstępując ze schodów ganku.

Młody Cypryanowicz, ucałowawszy rękę ojca, oznajmił kogo przywiózł, a pan Pągowski, wysiadłszy z karocy, rzekł:

— Dawno chciałem to uczynić, do czego mnie ciężki termin dziś przymusił, więc tem bardziej błogosławię tej niewoli, ta która się tak exqusita z wolą moją zgodziła.

— Różne wydarzają się ludziom przygody, ale dla mnie szczęśliwa to przygoda, zaczem z radością proszę do komnat.

To powiedziawszy, pan Serafin skłonił się znów — i podał ramię pani Winnickiej, za którą reszta gromady weszła do domu.

Zaraz na wstępie ogarnęło gości to uczucie zadowolenia, jakie ogarnia zawsze podróżnych, którzy z ciemności i mrozu wchodzą do ciepłych i widnych komnat. Jakoż w sieni, i w innych pokojach buzował się w przestronnych kaflowych kominach ogień, a prócz tego służba poczęła zapalać tu i owdzie jarzące świece.

Pan Pągowski rozglądał się naokół z pewnem zdziwieniem, albowiem zwykłym dworom szlacheckim daleko było do dostatku, który bił w oczy w domu Cypryanowiczów.

Przy blasku ognia i świec widać było we wszystkich pokojach sprzęty, jakich nie znalazłbyś nawet i w niejednym zameczku: skrzynie i krzesła włoskie z rzeźbionego drzewa, tu i owdzie zegar i szkło weneckie, świeczniki odlane z zacnego mosiądzu, broń wschodnią sadzoną turkusami a porozwieszaną na dzianych niémi makatach. Na podłogach miękkie krymskie kilimy, a na dwóch dłuższych ścianach dwa arrazy, które by u każdego magnata mogły stanowić ozdobę komnaty.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

KYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Potrzeba Polaków.

Potrzebujemy agentów wszędzie do sprzedawania zegarków i łańcuszków złotych i srebrnych między ludźmi pracującymi w fabrykach, kopalniach, na farmach itp. Dostarczamy każdemu wielką ilość rozmaitych zegarków i łańcuszków, które możecie zatrzymać u siebie i sprzedawać. Damy wam od 10 do 50 zegarków i łańcuszków na 1, 2 albo 3 miesięczne spłaty. Jest wielu ludzi pracujących, którzy mogą być dobrymi agentami, ale nie mają pieniędzy na zakupno towaru, dlatego robimy tę ofertę dla ludzi rzetelnych.
Adres: (27)
Agents Wholesale Watch Co.
Dep. 6. box 1568 New York City.

Józef Soboranski poszukuje syna Michała, córki Franciszki i żony Józefy Soborańskiej. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech mi doniesie pod adresem: Józef Soborański, Custer, Wis. (24)

Panna lub wdowa, posiadająca parę set dolarów lub swoją farmę, a chcąca wyjść za mąż niech się zgłosi do niżej podpisanego. Posiadam $3000 gotówki. Mój adres: T. B. Józef Doly, box 72 Gilt Edge, Mont. (24)

Na sprzedaż saloon z salą do tańca, najstarszy i najlepszy interes polski w mieście. Dobre miejsce i budynek elegancki. Sprzedaję z powodu rozpoczęcia innego interesu. Adres: Paul Weiss, 22 Lake st., Dunkirk, N. Y. (25)

Zwierciadłowski Mateusz, z gub. łomżyńskiej, przebywający od 15 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swoją żonę Rozalię Zwierciadłowską, box 11, Glencoe, L. I., N. Y.

Kowalewski Władysław, z gub. łomżyńskiej, pow. Kolno, poszukiwany jest przez Ant. Barłskiego, box 175 Charleroi, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma $25 nagrody.

Doroszewski Paweł, kowal z zawodu i Antoni Doroszewski, stolarz, mieszkający w Chicago, rodem z miasta Bobrowniki w gub. płockiej, poszukiwani są przez swojego brata Marcina Doroszewskiego, Nagoja, War Prisoners, Nagoja, Japonia.

Ktoby miał 5 do 6 akrów ziemi do sprzedawania na wypłaty około Yonkers, N. Y., niech się zgłosi do Franciszka Zaremby 46 Washington st., Yonkers, N. Y. (25)

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

WAŻNE dzieło Naukowe: — Czyli zbiór różnych pożytecznych wiadomości, jako to: Bogactwo, Dobrobyt. Szczęście, Uzdrawianie chorych ludzi i zwierząt i t. d. Cena tej książki w języku polskim z przesyłką, $1.50. Kto nie będzie zadowolony zwrócimy mu pieniądze. A. Fijal, box 205, Gilbertville, Mass.

Magdalena Nawrocka poszukiwana jest przez swego męża. Nazywa się Magdalena Lejman. Ktoby z rodaków wiedział o jej pobycie niech mi raczy donieść pod adresem: Michał Nawrocki box 590 Schenectady, N. Y.

Jakób Kulyszko poszukiwany jest swoją żonę. Ktoby o nim wiedział, niech mi doniesie pod adresem: Agata Kulyszko, 2 First st., Elizabeth, N. J. (25)

Nowiny Miejscowe

RZĄD Centralny Związku N. P. wystosował odezwę do Towarzystw i prasy polskiej, w której wzywa przedstawicieli wszystkich obozów na posiedzenie do hali Związkowej, dnia 1-go lipca.

Na tem posiedzeniu będzie omawiana sprawa obecnego położenia w Polsce pod zaborem rosyjskim w tym celu, aby emigracya polska trzymała się w pracy dla ojczyzny wspólnego programu. Sprawa to bardzo ważna i godna poparcia. Dotychczas bardzo mało zrobiono w tym względzie.

DNIA 25 czerwca odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego nowo budującego się kościoła św. Trójcy. Uroczystość zapowiada się bardzo wspaniale. Na uroczystość poświęcenia przybędzie ks. arcybiskup F. A. Symon. Polacy w Chicago gotują czcigodnemu szermierzowi sprawy polskiej wspaniałą manifestacyę.

WYSZŁA na jaw bardzo brzydka sprawa oszukiwania kasy miejskiej. Około 1000 szynkarzy w naszem mieście nie płaciło licencyi. Prawdopodobnie sprawą tą zajmie się obecna rada miejska, aby dociec, o ile to jest prawdą. Nicby to zresztą nie było nowego, bo kto smaruje ten jedzie — powiada przysłowie.

CIEKAWY wyrok wydał sędzia Lee o bazarach kościelnych. Ks. P. J. O'Callahan, proboszcz katolickiego kościoła N. M. P. i trzej członkowie jego parafii, zostali aresztowani pod zarzutem, że bazar, który urządzili, równa się szulerni, gdyż odbywają się w nim różne "gry szczęścia". Oskarżył ich suspendowany ks. Jeremiah J. Crowley.

W czwartek zeszłego tygodnia odbyła się rozprawa wobec sędziego Lee. Podprokurator Lindley wyraził opinią, że gry szczęścia odbywające się na bazarach (fairach) kościelnych nie mogą być nazwane szulerką i radził umorzyć skargę. Tak też uczynił sędzia Lee, oświadczając że nawet wahał się, czyli ma wydać rozkazy aresztowania, gdyż procesa takie wedle jego zdania nie mogą mieć dobrego celu. Mnóstwo parafian ks. O'Callaghan, obecnych przy rozprawie, oklaskami i powiewaniem chustek wyraziło swą radość z decyzyi sądu.

WIELKIE nieszczęście zdarzyło się na moście Rush ul. Cztery osoby wracały z wesela w automobilu w sobotę wieczorem i nie zauważywszy, że most był otwarty, wpadły wraz z automobilem do rzeki. Dwie osoby zginęły na miejscu, jedna walczy ze śmiercią, a jednę uratowano.

STRAJK woźnic zapisał się znów jedną niewinną ofiarą. Ojciec 9-ciorga dzieci wsiadając do tramwaju został zastrzelony przypadkowo. Murzyn strzelił do tłumu ludzi i biedny człowiek wracający od pracy padł ofiarą.

LISTONOSZE chicagoscy urządzają wielką wycieczkę letnią (piknik) w parku Elliot, dnia 18 czerwca w niedzielę. Kolej Illinois Central opuszcza stacyę Randolph od godziny 9-ej rano do 2-ej popołudniu. Na pikniku będą różne niespodzianki dla gości. Jak wszystkie zabawy listowych tak i ten piknik zapowiada się wspaniale.

ALEKSANDER

Beaubien, pierwsze (białe) dziecię płci mężkiej urodzone w Chicago, leży śmiertelnie chory w swem mieszkaniu pn. 98 Whipple ul. i lekarze każdej chwili oczekują jego śmierci.

Chicago było wioską indyjską kiedy Aleksander Beaubien urodził się tu d. 29 stycznia 1822 roku. Ojciec jego, kanadyjczyk, Francuz, przybył w te strony z Detroit w roku 1804. Bawił tu krótko, ale potem powrócił w roku 1810, jako reprezentant "American Fur Co.," której to kompanii prezydentem był John Jacob Astor. Ten stary Beaubien przyczynił się wielce do zwiększenia fortuny Astorów. Był on ożeniony z Indyanką i wielkie miał wpływy u Indyan. Płacono mu $1000 rocznie, co wówczas uchodziło za książęce wynagrodzenie. Nabył on tu 60 akrów gruntu po $1.25 akier od rządu; później jednakowoż toczył się proces o te grunta, i najwyższy trubunał Stanów Zjednoczonych rozstrzygnął na niekorzyść Beaubiena. Aleksander Beaubien urodził się w Forcie Dearborn. Miał 8 lat, kiedy w te strony przybył, pewien francuzki misyonarz i ochrzcił go: był to pierwszy chrzest w Chicago. Licząc lat 13 Aleksander Beaubien ubił niedźwiedzia: ostatni to był niedźwiedź zabity w Chicago.

W roku 1862 wstąpił Aleksander Beaubien do policyi; po czterech latach wystąpił, ale w roku 1882 napowrót został przyjęty i od owego czasu już w służbie pozostał. Dopiero przed tygodniem z powodu choroby musiał opuścić swe stanowisko na stacyi przy Harrison ul. W roku 1892, d. 2 kwietnia, ze żoną obchodził złote wesele. Podczas gdy on liczy lat 83, żona jego liczy lat 71.

Korespondencye z Japonii.

DAJRY, 20 kwietnia. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej". My Polacy w niewoli japońskiej w mieście Dajry, wzięci z twierdzy portarturskiej, zasyłamy Szanownej Redakcyi i wszystkim wydawnictwom pism polskich w Ameryce staropolskie "Bóg zapłać" za przysyłanie nam swych gazet. Nie macie pojęcia, jaką nam sprawia przyjemność czytanie waszych pism. Po tylu przejściach i niewygodach wojny, rzuceni zdala od siedlisk ojczystych, uczuwamy więcej aniżeli kiedykolwiek tęsknotę za domem rodzinnym. Na gazety z Ameryki wyczekujemy jak kania za wodą. Jedyna to rozrywka i pociecha dla nas nieszczęsnych tułaczy.

Mamy jeszcze jednę prośbę do szanownej Redakcyi. Pieniędzy nie mamy, bo skąd je wziąć, a chcielibyśmy dostać książkę pod tytułem "Liga Narodowa" i niektóre pieśni polskie, jak: "Boże coś Polskę," "Z dymem pożarów" i t. d. Mam nadzieję, że szan. Redakcya jak dotąd tak i tym razem nie odmówi naszej prośbie, a my za to kiedyś się wywdzięczymy, gdy nam Bóg pozwoli doczekać. Jeszcze raz zasyłamy wam miłość i pozdrowienie. W imieniu jeńców polskich z portu Artura. Jan Grzymała.

P. S. — książki żądane wysłaliśmy Wam bezpłatnie. Uważamy to sobie za obowiązek, a gdy powrócicie do ojczyzny, pouczajcie swych braci, że obowiązkiem naszym jest ciągle o niej myśleć i dla niej pracować. Zasyłamy wam wszystkim serdeczny uścisk dłoni. — Redakcya.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz.

Z ZAGRANICY

ZATARG MIĘDZY SZWECYĄ I NORWEGIĄ.

CHRYSTYANIA, 8 czerwca. — Szwecya i Norwegia tworzyły dotąd jedno państwo pod zwierzchnictwem króla szwedzkiego Oskara. Obydwa kraje miały prócz tego swoje samorządy krajowe. Król szwedzki z parlamentem był najwyższą władzą państwową.

Norwegia od 50 lat, dzięki polityce moskiewskiej, dążącej do poróżnienia obydwóch narodów, żądała zamianowanie swoich konsulów w państwach zagranicznych. Sprzeciwiał się temu parlament szwedzki. Kryzys rozpoczął się dnia 26 maja, gdy król po trzymiesięcznej chorobie objął na nowo rządy państwa. Podczas jego choroby rządził Gustaw. Parlament przedstawił 28 maja bill konsularny królowi, który odmówił podpisu. Norwescy członkowie rady państwa zrezygnowali. W Norwegii urządzono z powodu tego wielką demonstracyę przeciw rządowi szweckiemu.

Członkowie parlamentu norweskiego wystosowali list do króla Oskara, zawiadamiając go, że nie są wrogo usposobieni względem króla i jego dynastyi lub też przeciw narodowi szweckiemu, aby raczył zgodzić się na wybór księcia z dynastyi Bernadotów, który ma zasiąść na tronie norweskim. Książę Karol jest oblubieńcem Norwegczyków. Nie wiadomo atoli czy Oskar zgodzi się na żądania parlamentu norweskiego.

Ogólnie przypuszczają, że król Oskar nie pozwoli, aby który z książąt jego dynastyi przyjął koronę norweską. Gdyby król odmówił natenczas tron ofiarowano by księciu Waldemarowi, trzeciemu synowi króla Chrystyana z Danii. Naród duński w większej części sympatyzuje z żądaniami Norwegii.

Jeżeliby zaś książę z domu Bernadotów przyjął koronę norweską, natenczas musi się zrzec tronu szweckiego.

W Norwegii panuje obawa, że między Szwecyą a Norwegią może przyjść do wojny. Wielu politykierów mówi głośno o wojnie, lecz zdaje się, że do tego kroku nie dopuści Szwecya a tem bardziej Norwegia.

Parlament ma nadzieję, że naród norweski będzie żył w spokoju i na dobrej stopie ze wszystkiemi państwami a przeważnie z narodem szweckim.

Parlament norweski ma niepłonną nadzieję, że cały naród norweski będzie stał przy rządzie i będzie bronił swej niezależności, bowiem parlament spełnił swój obowiązek dziejowy, mianowicie naród norweski nie był ogniwem, mającem łączyć szwedów z duńczykami.

Trzy ludy północne mają przeciw sobie jedno tylko wspólne niebezpieczeństwo - ekspansywną dążność Rosyi.

Kiedyś zrozumieją to wszyscy — i tak dosadnio, że wtedy trzy narody staną ramię do ramienia nawet bez pomocy politycznych swoich stosunków, na co nie potrzeba unii, ale dobrzeby było uskutecznić obronny sojusz. Rosya obecnie nie myśli o podbiciu Skandynawii — które jeszcze nieboszczyk Bobrikow obiecywał sobie widzieć w swem życiu. Obecnie zdają sobie z tego sprawę norwegczycy duńscy. Szwedzi są mniej wyrobieni politycznie od norwegczyków dlatego to parlament norweski zerwał z unią. Ciekawem było zachowanie się parlamentu norweskiego w dniu detronizowania króla szweckiego i oderwanie się od Szwecyi.

Podczas tej pamiętnej sesyi parlamentu norweskiego panował wzorowy porządek i powaga. Plany zostały szczegółowo przygotowane i nic nie pominięto w celu inauguracyi nowego rządu pod najlepszem kierownictwem.

Podczas otwarcia sesyi rząd poinformował parlament norweski, że ten od dziś musi zrzezygnować z urzędu. Parlament natychmiast przyjął jednogłośnie następującą rezolucyę:

"Ponieważ wszyscy członkowie rady państwowej usunęli się z urzędów;

Ponieważ, jego królewska mość, oświadczył, że nie może utworzyć owego rządu dla kraju;

Ponieważ konstytucyjna władza królewska stała się nie czynną, parlament upoważnił członków rady państwowej, do pełnienia obowiązków aż do dalszego zawiadomienia jako rządu norweskiego, że władza króla stosownie do konstytucyi norweskiej i praw istniejących z temi zmianami, które są potrzebne przez fakt, że unia z Szwecyą pod rządami jednego króla jest rozwiązaną, oświadczamy, ze król jako rządca Norwegii jest zdetronizowany".

Zaraz też obrano rząd tymczasowy, na którego czele stanął M. Michelsen, jako prezydent i minister sprawiedliwości.

Król Oskar zaprotestował przeciw akcyi odłączenia się Norwegii, ale nie wiadomo, czy ten protest co pomoże.

SZTOKHOLM, 9 czerwca. — Król szwedzki Oskar nie tai swego oburzenia na Norwegię, za to, że dała mu dymisyę i nie chce go więcej za króla. Odmówił on przyjęcia deputacyi, która go miała uwiadomić o postanowieniu norweskiego storthing'u i do prezydenta tegoż Bernera zatelegrafował co następuję:

Nie uznaję tego pożałowania godnego kroku jaki przedsięwziął storthing gwałcąc postanowienia konstytucyi i zwracając się przeciw swemu prawowitemu królowi. Deputacyi nie przyjmuję.

Po otrzymaniu tego telegramu postanowił rząd wysłać królowi rezolucyę sejmu pocztą za recepisem, ażeby potem Oskar nie mógł się tłómaczyć, że listu nie dostał.

W Szwecyi panuje oburzenie na postępowanie Norwegii, a agenci rządu szerzą wieść, że cesarz niemiecki gotów jest dopomódz królowi szweckiemu w opanowaniu napowrót tronu norweskiego. Jednakowoż wieściom tym nie dają wiary w światowych kołach dyplomatycznych, a raczej wierzą, że król Oskar chcąc nie chcąc musi przyjąć udzieloną mu dymisyę.

Obecnie najważniejszą jest kwestyą, czy tron Norwegii zechce objąć który z członków rodziny panującej w Szwecyi lub Danii. Pokazuje się teraz, że ten krok norweskich polityków, którzy prosili króla Oskara, by dopomógł im w wyszukaniu nowego króla z jego rodziny, był bardzo dowcipnym i mądrym.

Przez to bowiem usunięto pozór buntu przeciw królowi, a żadne z państw nie może interweniować, skoro przecież Norwegczycy są gotowi przyjąć nowego króla z ramienia dawnego swego władcy. Dopiero gdyby król szwecki nie pozwolił żadnemu członkowi swego rodu na przyjęcie korony norweskiej i gdyby król duński tak samo postąpił, wówczas Norwegia prawdopodobnie ogłosi się rzeczpospolitą. Telegramy prywatne z Norwegii donoszą, że panuje tam wielki entuzyazm, i że mowa jest już nawet o tem, ażeby pierwszym prezydentem rzeczypospolitej wybrać znanego podróżnika, doktora F. Nansen.

CZYJA WINA?

Pod powyższym tytułem pisze jeden z korespondentów paryskich, wzięty do niewoli japońskiej pod Mugdenem, co następuje.

"Gdyby jakiś wielki generał — czytamy w tym artykule — został nagle wodzem absolutnym armii mukdeńskiej, musiałby, zanimby się odważył rozwinąć na polu walki strategię, zdolną zapewnić mu zwycięstwo, spróbować przeistoczenia armii, zarówno moralnego, jak materyalnego, a w obu kierunkach radykalnego. Musiałby spróbować, czy się nie da uczynić jej inna.

"Ale rychłoby spostrzegł, że nie można zmienić w paru tygodniach, czy w kilku miesiącach ludzi nasiąkniętych, obarczonych fatalną dziedzicznością. Zrozumiałby, że nie można dać innej duszy, duszy nowożytnej wieśniakom, których przodkowie przez wieki byli pozbawieni prawa wiedzy i myśli, którym wszelka samodzielność była zabroniona, których mózg został unicestwiony przez ustawy i którzy z pokolenia w pokolenie wegetowali, podobni raczej bydłu, niż istotom ludzkim...

"Armii rosyjskiej do zwycięstwa brakło jedynie przymiotów intelektualnych. Uzbrojona w armaty i pociski, lepsze niżli nieprzyjacielskie i bijąc się często z przewagą, jaką daje stanowisko obronne, mimo to zawsze przegrywała, bo jej oficerowie i żołnierze są niżsi wartością od oficerów i żołnierzy japońskich, nie pod względem odwagi, ale pod względem inteligencyi, wykształcenia i zapału...

"Armia to wyskok narodowości i nie można zreformować armii, jak tylko przez zreformowanie narodu, którego ona jest wytworem...

Dalej wykazawszy, że system autokratyczny wytworzył w armii rosyjskiej oficerów, którzy nie mają pojęcia o pracy, a chcą tylko żyć wesoło i żołnierzy, którzy przedstawiają jedynie żywioł rezygnacyi i oporu biernego, p. Naudeau pisze:

"Tak, to jest prawda, w akcyi obronnej pod Mukdenem, jak pod Liaojangiem, wojska rosyjskie kurczowo przyczepione do swoich okopów wykazały swą wytrwałość tradycyjną. Lecz za każdym razem, ilekroć musiały wyjść z szańców i rzucić się do ataku lub do kontraktu, okazały się niezdolnemi do przebycia linii nieprzyjacielskiej, a to jedynie z powodu, że szły naprzód wedle metody zaniechanej od trzydziestu lat przez wszystkie armie nowożytne...

"Pewnego dnia — ciągnie dalej p. Naudeau — osłupiały widokiem tych bezpożytecznych hekatomb, zapytałem pewnego młodego i świetnego oficera. dlaczego sztab rosyjski upiera się wbrew wszelkiej logice przy rzucaniu wojsk do ataku w ściśniętych kolumnach?

— "Oto dlatego — odpowiedział mi zagadnięty — że musiemy się liczyć z psychologią naszego żołnierza. Ten niezrównany obrońca pozycyi niema zupełnie zmysłu do akcyi zaczepnej. Mało jest zdolnym do akcyi indywidualnej. Ażeby maszerować na nieprzyjaciela, musi się czuć cząstką całości, musi czuć, że się nim kieruje, że ma towarzyszów, że jest ujęty, prowadzony, podtrzymywany, że nie jest sam sobą. Wtedy ze swym fatalizmem, ze swem posłuszeństwem ślepem, w poczuciu przynależności, idzie naprzód bez wachania ramię przy ramieniu z towarzyszami pod ogniem najstraszniejszym, niewzruszony aż do śmierci. Ale ten sam żołnierz. kiedy się go pozostawi sobie samemu w chwili ataku, na długo przed dosięgnięciem nieprzyjaciela, oddzieli od sąsiadów przez dalekie odstępy, jeśli mu się każe wyzyskiwać teren, pełzać, padać na ziemię, przemykać się, szukać schronienia za lada kamieniem, w lada bruździe, robić to, co tak cudownie umie robić każdy Japończyk, coby robił każdy Francuz lub Niemiec, nie znalazłby w sobie ni popędu, ni zręczności, ni inicyatywy, ani wreszcie ruchliwości niezbędnej! Nie mógłby się zoryentować, wahałby się, byłby zbitym z tropu, nie rozumiałby i nie potrafiłby wykonać, co mu kazano. Cóż pan chce? Każdy naród ma swe zalety i swe wady!"

Dalej p. Naudeau oświadcza na podstawie własnej obserwacyi, że gdyby nie to właśnie, to Kaulbars pod Mukdenem byłby przełamał zbyt wydłużoną linię generała Nogiego, w rzeczywistości stracił połowę sił swoich i został odparty.

"Mukden upadł — powiada Naudeau — ponieważ żołnierz rosyjski nie jest żołnierzem nowoczesnym. Żołnierz rosyjski nie jest nowoczesnym, ponieważ człowiek rosyjski nie jest człowiekiem nowoczesnym. Człowiek rosyjski nie jest człowiekiem nowoczesnym, bo system polityczny rosyjski nie pozwala mu na to".

A kończąc swój artykuł, ten dziennikarz francuski, który zaczął od najskrajniejszego moskalofilizmu, a z biegiem wojny znalazł się na przeciwległym biegunie, daje taki plastyczny obraz:

"Dnia 11 marca w południe widziałem wojska japońskie wkraczające w bramy Mukdenu, monumentalne i ponure, jak dekoracye do tragedyi. Ogarnięty pewnego rodzaju przerażeniem wobec pogromu, nie mogłem pozbyć się bolesnej myśli. Czyja wina? — myślałem.

"Czyja wina?

"I mimo woli moja wyobraźnia, biegnąc za liniami fantastycznemi murów mandżurskich, widziała zarysowujące się w nich kontury Kremlinu.

"Władco! z twych mużyków ogłupionych zrób ludzi, zrób społeczeństwo ludzkie; poleć, aby masa ludu rosyjskiego nie była nadal utrzymywana w ciemnocie poniżającej; daj Rosyanom prawa, aby się czuli odpowiedzialnymi; rozkaż, aby im otwarto na oścież bramy życia duchownego i społecznego, a oni w zamian dadzą tobie armię najpierwszą na świecie!"

WYCIECZKA DO MILWAUKEE.

Wielki Wyjazd, do Milwaukee, Wis., z okazyi odsłonięcia Pomnika Tad. Kościuszki w Niedzielę dnia 18 Czerwca 1905 r. o godzinie 8 i 9 rano, z powrotem godz. 7:30 9 i 12:15 wiecz. koleją Chicago & North Western z stacyi przy ulicy Wills i Clybourn, urządza Okręg Zachodni zw. Sokołów Polskich, i wspólnie z 2-giem korpusem Wojsk Polskich i Okręgiem Spiewaków. Do licznego współudziału zaprasza Komitet:

W. F. Walkowiak,
S. S. Rzeszotarski,
A. Basiński,
J. Drzycimski,
J. Mielcarek.

Z uszanowaniem,
W. Walkowiak.

Nekrologia.

ASHTON, Nebr — Krewnym i znajomym donoszę, że dnia 17 maja umarł w szpitalu Siostr Franciszkanek Fr. Rewoliński w Grand Island, Nebr. i został pochowany na cmentarzu w Chojnicach, Nebr.

Zmarły pochodził z powiatu Wyrzyskiego w Wiel. ks. Pozn.. liczył lat 65 i pozostawił w smutku pogrążoną żonę, 2 synów i 2 córki. Niech odpoczywa w pokoju.

Szwagier.

Odpowiedzi Redakcyi.

KS. S. J. K. w Fancher, Wis. Korespondencya nadeszła za późno. Prosimy o korespondencyę o uroczystości. Chętnie zamieścimy.

Panu J. M. w Manchester, Anglia — Nie znamy tego pana ani o nim nie słyszeliśmy. W Stanach Zjednoczonych są największe przędzalnie bawełny w stanach południowych.

LOS ROBOTNIKOW RUSINOW W PRUSIECH.

"Dziennik Poznański" donosi: Sromotnie zawiedli się rusińscy robotnicy rolni. Słysząc coś o rzekomej życzliwości prusko - niemieckiej, zaczęli gromadnie napływać do Prus i Niemiec, myśląc zapewne, że przyjdą do kraju "płynącego mlekiem i miodem". Tymczasem bardzo się omylili, a naraziwszy się nawet na głód, u nas w redakcyi skarżyli się biedacy na tych, którzy ich wywiedli w pole. My kilkunastu poratowaliśmy, radząc im, aby wrócili do domu. Takich zawiedzionych rusińskich robotników jeszcze mnóstwo przejeżdża przez Poznań. Całe noce leżą na dworze, lub nad stajniami i to mężczyźni razem z kobietami. Litość wzbudzają ci biedni ludzie, którymi się nikt nie zajmie. Właściwie powinny się nimi zająć władze państwowe. My im poradziliśmy, aby się udali do poznańskiego "Tageblattu", który swego czasu pisał na temat przyjaźni pruskorusińskiej i radził niemieckim właścicielom ziemskim, aby spróbowali Rusinów, zamiast Polaków. Tylko z tem bieda, że Rusini są w porównaniu do Polaków "mało wartościowi" pod względem roboty. Wielu Niemców "Tageblatt" naraził tym sposobem na straty.

ZA WIELKI UBIOR.

Sędzia (do oskarżonego): Ow majster rzeźnicki darował wam stary ubiór, a wyście mu się tak odwdzięczyli, żeście się zakradli do jego składu i skradliście mu wiele szynki...

Oskarżony: Prześwietny sędzio, ten ubiór mi był za szeroki, więc chciałem się najeść, aby go wypełnić...

Ostatnie Wiadomości.

WARSZAWA, 14 czerwca. — W Brześciu Litewskim wybuchły zaburzenia antyżydowskie. Jedni żydzi napadają na drugich, strzelają i niszczą składy. Wczoraj zginęło 24 osób a 38 odniosło rany od kul karabinowych odkomenderowanego wojska. Tak zabici jak i ranieni są sami żydzi. Przyczyny zaburzeń nie wyjaśniają depesze.

W całem Królestwie Polskiem krążą znów ponure wieści o zaburzeniach, mających niebawem wybuchnąć. W Łodzi zastrajkowało ponownie 30,000 robotników i zanosi się na ogólny strajk. Ogólnie sądzą, że zanosi się na jakąś nową katastrofę wewnętrzną.

PETERSBURG, 14 czerwca. — Rząd ogłosił narodowi, że pertraktacye pokojowe są w toku. Wpływowe pisma rosyjskie są za pokojem. Donoszą, że bitwa lądowa w Mandżuryi już się rozpoczęła; armia rosyjska liczy 350,000 chłopa.

PHILADELPHIA, Pa., 14 czerwca. — James Darlyple, który na żądanie mayora chicagoskiego przybył do Ameryki z Gasgowa w Szkocyi, w celu objaśnienia nabycia tramwajów na własność miejską, oświadczył się przeciw nabyciu tramwajów w Ameryce z powodu maszyny politycznej.

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamczyk J 2	353 Makowski J
3 Aoamczyk A	355 Malina J
11 Augustyńska K	362 Masik M
18 Badowski F	363 Masłowski M
31 Bałdyga J	364 Masek J
49 Baron P	366 Maziarka A
60 Baron M	367 Mazur J
71 Baron G	387 Murdza M
73 Basieta J	389 Muszyński A
97 Borak M	390 Mutarski W
98 Botrowski W	391 Naborowski A
108 Cebiliński A	393 Nalepiela A
109 Cesarz J	401 Oleński K
122 Cudzich J	405 Orłowski A
127 Czochara M	407 Palański H
135 Doboszyński J	412 Pawłoski J
137 Dombrowska A	413 Pawlikowski T
138 Domanacki W	424 Plegza J
142 Dudek A	425 Pietrzak J
143 Duda F	426 Pieprznik J
144 Dydo M	429 Pilitowska F
145 Dugas J	431 Pietrowski S
146 Dudek F	435 Poręba J
148 Dysek S	440 Pryka S
149 Dyto D	445 Rochkowski D
150 Dyrcz M	462 Robacki A
151 Dziwak R	469 Rozina P
169 Frankierski T	470 Rumała S
176 Głowacki H	473 Rusin P
177 Głogowski J	476 Ryla J
188 Gąsior J	478 Sadowska W
190 Grujkowski F	499 Sienkiewicz A
192 Grabowski S	502 Skarbek B
195 Gromała J	503 Skowrowski W
198 Grzebeta J	505 Sławek J
199 Gurka A	510 Smacha F
204 Hajek J	516 Sołecki
217 Holewa F	517 Sosnowski F
228 Jabłoński W	536 Stojak P
229 Jakowski J	548 Sojka I
231 Janczak F	545 Sarma S
233 Jaskierski J	547 Sustowicz K
236 Jasiński P	552 Święcicki J
247 Kabaliński J	553 Szajerski I
248 Kaceński A	554 Szatalowicz F
249 Kacparek K	556 Sikora A
259 Katadziński J	573 Trunek A
261 Kozłowski J	574 Trybula M
265 Kondzierski L	575 Tylka F
271 Kimezal K	580 Urbański S
279 Konieczny J	582 Walejewski A
281 Korzeń W	586 Waszak J
283 Korzewski J	603 Witkowska K
284 Kosiński I	605 Wedek W
289 Kosanowicz J	607 Wolkowski W
290 Kowalkoski A	608 Wolka A
291 Kowalska M	609 Wolka S
292 Kowalski K	610 Woleńska A
294 Koźlar S	612 Woźniak J
296 Krulik A	613 Woźniak J
307 Krupa	614 Wróblewski J
308 Kubiak W	615 Wujcik J
309 Knarek	616 Wysocki P
310 Kucal	618 Zabawski A
314 Kuczek A	620 Zieliński S
319 Kuskowski	622 Zieliński F
320 Kuchar	626 Zyla W
322 Kwiatkowski	628 Żyła W
324 Landowski J	639 Żydek J
325 Łapkowski W	640 Żyła M
343 Lis W	641 Żyła
350 Marczniak A	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 czerwca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.30—5.50
Straight	4.60—4.70
Czysta	3.60—3.70
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.60
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (busz.)	
No. 4 czerwona	80
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.03—1.09
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	1.03
KUKURYDZA (busz.)	
Zwykła	40—45
No. 4	44—52
No. 3	51—52
No. 3 biała	51
No. 3 żółta	52
No. 2	51—52
No. 2 żółta	52—53
No 2 biała	53
Jęczmień	45—48
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32¼
No. 3	30—31
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	6.00
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	5.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Swinie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.00—4.60
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11
Limburski	11½
Masło śmietankowe	19
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	16½
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—50
Ogórki tuzin	35—60
Groch zielony, buszel	85—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
KARTOFLE (buszel)	15—25
Słodkie (beczka)	2.50
Kapusta nowa (boxa)	1.50—1.75